

GŁOSY NA CZASIE.

10.

DR. J. RIEHM.

POTOP.

STUDYUM

ETNOLOGICZNE I PRZYRODNICZE.

PRZEŁOŻYŁ

KS. JÓZEF ZALEWSKI.

POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni
św. Wojciecha.

1908.

Pamiętko

Szkoly Polskiej

w Curtis Bay: Md.

1912. r.

POTOP.

DR. J. RIEHM.

POTOP.

STUDYUM

ETNOLOGICZNE I PRZYRODNICZE.

PRZEŁOŻYŁ

Ks. JÓZEF ZALEWSKI.



POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1903.

Z ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

PRZEDMOWA.

Problem potopu należy jeszcze dziś uważać za nierozwiązany tak pod względem etnograficznym jak przyrodniczym. Przynajmniej musimy przyznać, że środki, jakich terażniejsza nauka używa, nie wystarczają, aby zgłębić wspaniałość owego zdarzenia przyrody i wyjaśnić wielki jego wpływ na stosunków zmianę, wywołaną wedle tradycyi owym faktem. Główną, a może nawet jedyną tego przyczyną jest przypuszczenie uczonych, jakoby dziś znane stosunki geologiczne i klimatologiczne na powierzchni naszej planety były te same od początku, a przynajmniej od czasu, w którym człowiek na niej żyje. Co zatem dziś nam się wydaje niepodobieństwem, miało być również i wtenczas niemożliwem. Atoli takie przypuszczenie jest pogwałceniem przekazanego nam opowiadania; stąd też przeszkodą do wystarczającego i zadowalniającego wyjaśnienia kwestyi. Raczej trzeba właśnie badać, czy wedle różnych analogii na podstawie praw fizyki nie jest możliwy a może nawet już znany inny stan rzeczy, któryby wyjaśnił rzeczzone



wydarzenie w sposób naturalny. Gdyby to badanie dobrym uwieńczone miało być skutkiem, usunęła by się najważniejsza trudność, a problem byłby łatwy do rozwiązania.

Zadanie poniższego badania chce pochwycić problem potopu li tylko z punktu przyrodniczego, niezależnie od etycznych oraz innych pierwiastków, które należą do innej dziedziny. Przytem dziedzina ta na podstawie wykopalisk w nizinach Eufratu tak wielostronnie jest opracowana, że czas najwyższy, uwzględnić drugą stronę problemu, właśnie stronę przyrodniczą.

W wynikach niniejszej rozprawy dostarczamy dowodu, że potop jest zdarzeniem wprawdzie dawnem z czasów przedhistorycznych, ale znowu nie tak bardzo odległym, kiedy wpływ jego na powierzchnię ziemi i jej mieszkańców bardzo wielki i dzisiaj w skutkach daje się odczuwać.



I. Tradycje o potopie.

Materyał, na którym niniejsza rozprawa się opiera, jest niestety mało obfity, a przytem jeszcze bardzo nierównej doniosłości. Od czasów zestawienia, które Andree¹⁾ podał, odnaleziono wprawdzie jeszcze kilka nowszych opisów potopu, z których atoli tylko jeden ma dla nas istotne znaczenie, mianowicie podanie szczepu Masai, w Afryce. O tem podaniu będzie jeszcze obszerniej mowa.

Andree zestawił 85 dłuższych i krótszych podań wedle geograficznego porządku bez względu na to, do której rasy odnośnie należą narody. Uwzględnienie takie byłoby zapewne odpowiedniejsze, ponieważ uwydatniły by się wspólne znamiona podań, a z nich możnaby zrobić dalsze wnioski. Ponieważ zaś autor z góry był o tem przekonany, że wszelkie podania opierają się tylko na lokalnych wydarzeniach, zupełnie zadowolili się zebraniem wszystkich opowiadań, które mógł odnaleźć. Jeśli dodamy do jego opisów jeszcze kilka

¹⁾ Podania o potopie — etnograficzne studjum, Brunświk 1891.

nowszych, otrzymamy dla grupy Azyi przedniej: babilońskie podanie z epopei Gilgamesz i opowiadanie z pierwszej księgi Mojżesza; z głębi Azyi dziesięć, pomiędzy temi indyjskie i perskie, wyjęte z dawnej literatury tych narodów. W Europie mamy 4 podania: greckie w mycie o Deukalionie, dalej w Eddzie obok dwóch nowszych, litewskiego i rosyjskiego Wogulów. Z Afryki pochodzi pięć podań, a mianowicie z czasów starożytnych egipskie, reszta z czasów obecnych. Północna Ameryka obfitego dostarcza materiału; 19 opowiadań znajdujemy tutaj, począwszy od Eskimosów aż do szczepów indyjskich w Stanach Zjednoczonych. Potem wykazuje Ameryka środkowa cztery, a południowa 14 podań. Australia z wyspami Archipelagu kończy szereg 9 podaniami. Mamy zatem coś 68 podań. Różnica wobec wyżej podanej liczby 85 tłumaczy się tem, że koniecznie trzeba było skreślić cały szereg podań; okazało się bowiem, że niektóre przez podróżników albo misjonarzy były ułożone wedle opowiadania Mojżeszowego tak dalece, iż nie można było ich uznać za samodzielne. Nie zawadzi konieczną zachować ostrożność; samo bowiem podobieństwo tylko w jednym albo w kilku mniej istotnych rysach nie dowodzi jeszcze niczego, gdyż jeżeli tu wogóle biblijne opisy wpływ swój wywarły, to prawdopodobnie przedewszystkiem w głównych rysach. Kilka takich rysów tyle znaczy, co jeden poszczególny.

Ułożmy sobie nasamprzód tabelę, podając przy każdej rubryce, jakiego był rodzaju potop, czy przez deszcz, czy powódź spowodowany, przez rzeki albo morze, jak długo trwał, w jaki sposób ludzie uszli śmierci, jak woda znowu ustąpiła: dołączając inne ważne dane meteorologiczne, znajdziemy, że deszcz w 17 przypadkach, po zatem cyklon, nagły zalew albo powódź miały spowodować potop; dalej otrzymamy 10 dat o trwaniu potopu, który rozkłada się na 5 dni aż do 52 lat.

Co do następnego punktu tj. sposobu wybawienia ludzi od śmierci, znajdujemy znamienne różnicę, na którą już Kirchhoff w Halle swego czasu zwrócił uwagę w swych wykładach. Wskazał bowiem na dalekie co do przestrzeni rozpowszechnienie tych podań o potopie, objaśniał, że wedle miejsca poszczególnego narodu rozróżniać trzeba dwa rodzaje opowiadań stosownie do tego, czy chodzi o naród krajów środkowych, czy o naród żeglarski, mieszkający nad morzem; w jednym szeregu podań bohater narodu ze swoimi domownikami uchodzi na wysokie góry kraju, do których woda nie dosięgła, w innych zaś tradycjach bohater spiesznie chroni się na okręt albo na rodzaj promu, aby ująć na falach. Znamienne okolicznością jeszcze to, że w kilku przypadkach okręt jest przywiązany długą liną do drzewa, aby łatwo znowu powrócić do kraju rodzinnego.

Nasze zestawienie podaje jako sposób

ratunku w 37 przypadkach schronisko na okęcie i w 22 przypadkach ucieczkę w góry, na wysoko położoną wyspę albo wreszcie do pieczary. Woda prawie zawsze znika przez odpływ, a w pięciu tylko przypadkach wiatr osusza ziemię. Także tęcza jest jeszcze w 5 tradycjach zakończeniem dziejów potopu: u Babilończyków, w Genesis, u Kohlów w Indyach, u Litwinów i Masajczyków; ci znają nawet podanie o tęczach w każdej stronie świata, a więc o czterech na raz. W sześciu przypadkach zwierzęta służą na to, aby zbadać stan wody, gołębie, kruki, sępy, szczury, ptaki nurkowe, stósownie do kraju. Ogólny obraz tej statystyki nie jest zatem wcale pocieszający. Grup wspólnych albo podobnych sobie podań nie posiadamy żadnych między nowszymi opisami; owszem odnosimy nawet wrażenie, jakoby każdy naród w ciągu wieków dalej rozwijał swe podania o potopie, wiele zapomniał z dawniejszych opowiadań, wiele zmienił w miarę wpływów, bądź to klimatu, bądź to otaczającej go przyrody. Owszem trzeba się prawie dziwić, że wogóle jeszcze tyle szczegółów się zachowało, zwłaszcza wśród ludów, u których sztuka pisania mało albo wcale nie znana, a wskutek tego tylko ustna tradycja mogła nam przechować wielkie wydarzenia zamierzehłych czasów.

Nie tracimy też nadzieji, że tu i owdzie odnajdą się podania, o których dotychczas jeszcze nikt nie słyszał, ponieważ były strze-

żone jako świętość narodowa przed uchem przybysza. Że to przypuszczenie w wielu wypadkach jest słusznem, można udowodnić następującymi faktami.

Lekarz sztabowy cesarskiej marynarki (Dr. Aug. Krämer¹⁾), podczas swego kilkuletniego pobytu na wyspach Oceanii, a mianowicie na wyspie Samoa, starał się zebrać podania samońskie, zestawić rodowody, opisać obyczaje, zwyczaje, nimby europejska kultura wszystko zniszczyła. O trudnościach przy tej pracy podaje w wstępie do swego dzieła następujące uwagi: „Duchowe bogactwo owych ludów przyrody jest o wiele większe, jak ogólnie przypuszczają.—Trudność jest w zbieraniu tekstów tylko o tyle, że trzeba to czynić na osobności, zdala od reszty Samończyków, ponieważ w ich otoczeniu za wiele jest roztargnienia, a samo opowiadanie tradycyi albo nawet rodowodów pod karą zakazane; stąd opowiadającego często wielkie czekają nieprzyjemności, a w niektórych rodzinach nawet kara śmierci. — Później spotkałem przypadkowo jeszcze starego człowieka z Manny; od niego usłyszałem kilka dalszych podań. Atoli o rodowodach Tujmanuńczyków i o mitologii nie mógł albo też nie chciał nic mówić. Obawę zdradzić i wydać cośkolwiek podkreślają także już Powell i Pratt; dla wyjaśnienia dodam

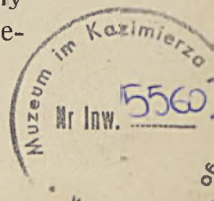
¹⁾ Wyspy samońskie. Sztuttgart 1902. Schweizerbart 2 tomy.

jeszcze kilka słów, które znalazłem w rękopisie Olosaga: „Pieśni są skończone, które napisałem. Książka ta jest święta, a nikomu bez pozwolenia nie wolno jej dotknąć; gdyby się kto jej dotknął, albo nawet przemocą wziął ten skarb, ukarzę go wielką uciążliwością i wielka kara ma przyjść na niego. To jest moja wola. Limamalosi.“ Tyle Krämer. Innego świadectwa z zupełnie innego kraju dostarcza nam kapitan M. Merker¹⁾ z cesarskich wojsk kolonialnych w niemieckiej Wschodniej Afryce o Masajczykach. Mówi w przedmowie: „Przy zestawianiu materiału do tej rozprawy zasadniczo pozwalałem ludziom dowolnie opowiadać, a dopiero wtedy wprost pytania stawiałem, gdy chodziło o sprawdzenie już zapisanego opowiadania. Mam to przekonanie, że tylko taka wprawdzie mozolna, a dla badacza-podróżnika często zupełnie niemożliwa procedura może dać rezultaty, które nie zależne od wpływów podmiotowych Europejczyka odzwierciedlają wiernie uczucia i poglądy dzikiego. Nadmieniam dalej, że dopiero piątego roku od czasu rozpoczęcia pracy do niniejszego studium napotkałem na tradycje z czasów pierwotnych. Nie są one bowiem ogólnie rozpowszechnione; utrzymują się w poszczególnych rodzinach; nawet we większych

¹⁾ Masajczycy. — Etnograficzna monografia o semickim szczepie we Wschodniej Afryce. Berlin 1904 u Reimer'a.

osadach Masajczyków; zaledwie kilku znajduje się starców, którzy o nich dokładniej mogą opowiedzieć. Ale i oni opowiadają badaczowi dopiero wówczas, gdy go dobrze poznają i wiedzą, że i on ich duszę zna już dobrze. Dopiero gdy tak daleko doszedłem, że ludzie poważnie nad tem się zastanawiali, czy czasem nie jestem jednym z ich przodków w krainie pierwotnej, udało mi się poznać ich tradycje“.

Na koniec jeszcze jeden dowód z czasów teraźniejszych i z nowoczesnego państwa kultury. Osobiście dowiedziałem się, że nauczyciel wyższy Ryszard Wossidlo w Meklenburgii tylko w przebraniu jako wędrowny albo czeladnik po wsiach od starych ludzi zbiera klechdy, opowiadania i wiersze. Inaczej bowiem niktby mu jako mieszczuchowi nie powierzył tych tak drogich skarbów tajonych. Raczej musi się schwycić tych osobliwszych środków, aby wzbudzić zaufanie, które dopiero ludziom otwiera usta i serca. Porównując te trzy tak różne przypadki, widzimy, że z pewnością istnieje jeszcze całe bogactwo nienaruszonych skarbów odwiecznych podań starodawnych. Brak tylko męża z różdżką czarodziejską, któraby w jego rękę wskazywała żyły złota. Z całą pewnością wiele podań zaginęło; pomimo to u szczepów, które posiadają dumę narodową, możnaby jeszcze to i owo znaleźć. Mamy może tutaj klucz do osobliwego spostrzeżenia, że nie znajdujemy żadnych podań o potopie u niesemickich szcze-



pów Afryki, a mianowicie u negrów i kafrów. Od lat tysięcy ludy czarne Afryki dostarczały niewolników całemu staremu światu, a później także nowemu; że szczepy te dla ciągłej obawy po części zstąpiły z dawnych wyżyn i postradały duchowe dobra jest tak samo zrozumiałem, jak i to, że biali i po dziś dzień dla dziwnego zachowania nie znajdują bez wszystkiego tego zaufania, które wedle podanych wskazówek jest niezbędne. W każdym razie wniosek zupełnie niedozwolony, że w Afryce nigdy podań o potopie nie było, ponieważ ich tam dotąd nie znaleziono.

Pominąwszy, że Andree podaje ślady tradycyi o potopie, a Masajczycy mają bardzo cenne podanie, udało się w ostatnim czasie w staroegipskich pomnikach istnienie takich podań o potopie udowodnić, jak to wskazuje A. Wiedemann. (Umarli i ich państwo we wierzeniach dawnych Egipcyan. Dawny Wschód. T. II zeszyt 2. 1900 Hinrichs.) „Istniały w Egipcie myty, które wspominają o wprawdzie zazwyczaj nie wykonanych zamiarach bogów, aby wyniszczyć części ziemi, odnośnie rodzaju ludzkiego, podania, które zatem wedle treści należą do szeregu tak zwanych legend o potopie“. (Str. 3.) Że te zamiary bogów spełzły zwykle na niczem, tłumaczy się spostrzeżeniem następującem: Egipcyanie dawnych i obecnych czasów fale wody przybierającego Nilu uważają jako błogosławieństwo i konieczność, nie zaś jako siłę, co niszczy

wszystko. Cel swój musieli bogowie w inny osiągnąć sposób. Wedle podania, które Brugsch jako czysto egipskie uważa, Ra wołuje zebranie bogów; ci postanawiają wyniszczyć ludzi dla ich złości. Hator wypełnia to zlecenie, od Herakleopolis wszystko jest krwią zalane. Tylko ludzie, którzy się w czas schronili w góry, pozostają przy życiu. Krew ludzką i owoce tajemnicze Ra zbiera w 7000 dzbanów i nocą zalewa tem pola. Potem Ra żałuje swego uczynku, ludzie wracają, Ra przyrzeka już więcej postępu swego nie powtórzyć. Mamy tu podanie o potopie, które się zmieniło pod wpływem stosunków miejscowych.

Przechodzi zakres niniejszej rozprawy, rozwodzić się nad poszczególnymi podaniami o potopie. Przez wzgląd na kwestyę, którą później omówimy, możemy tu pominąć podania, pochodzące z Azyi, Australii i Oceanii, a pokrótce tylko wspomnieć o amerykańskich. Etnolodzy dotychczas jeszcze zupełnie nie są zgodni w sprawie pochodzenia amerykańskich ludów i ich kultury. Lubo pomiary czaszki wskazują na pokrewieństwo rasowe z ludami Azyi wschodniej, pewną atoli jest rzeczą, że ludność Ameryki północnej, Eskimosy i Indianie przedstawiają jedność, która jest pokrewną ludności Ameryki środkowej i południowej. W ostatnim przecieź czasie Seler w czasopiśmie towarzystwa geologicznego (1902) dowodził, że im więcej badamy początki dawniej

wielce rozwiniętej kultury w środkowej Ameryce, tem więcej znika możliwość sprowadzenia jej do mianownika jakiegokolwiek kultury starego świata. Wprawdzie nie znaleziono żadnej trudności w przypuszczeniu, że Ameryka zaludniła się przez szczepy Azji; cieśnina Behringa ma bowiem tylko 100 klm szerokości, Aleuty zaś wskazują na dawniejsze połączenie lądu.

Wywody takie wydają mi się trochę nieostrożne, gdyż różnica 100 klm jest dla niezgrabnych statków dość znaczną odległością; łatwo ją przebyć można na spokojnych wodach Oceanii, gdy znanym cel wyprawy. W podróże wywiadowcze ludności pierwotnej w owych stronach wierzyć zatem nie mogę. Syberia jest zimną i zapewne dopiero bardzo późno zaludniona; przybyliby w szczęśliwym wypadku żeglarze do jeszcze zimniejszej Alijaski, gdzie wśród łowców znaleźć musieliby śmierć, nimby dotarli do cieplejszych okolic. Cóż znaczy pozatem t. z. „dawniejsze połączenie Aleutów z lądem?“ Kiedyż było to „dawniej“? O tem nie wiemy zgoła nic. Przypuściwszy, że wyżej podane orzeczenie Selera uchodzić może za udowodnione, musimy albo marzyć o powtórnem stworzeniu człowieka w Ameryce, albo raczej się cofnąć do czasów, gdzie to północne kraje Azji i Ameryki, klimatycznie inaczej ukształtowane jak obecnie, przybyszowi umożliwiały pobyt u siebie; tem samem zaś dochodzimy do czasów przedpotopowych,

jak się później okaże. Wskutek tego trzeba też podaniom o potopie, bardzo częstym w Ameryce wielką doniosłość przypisywać, mniej dla ich poszczególnej treści, jak dla ich istnienia wogóle. Są one na wskroś charakteru indyjskiego w umotywowaniu, w przebiegu i zakończeniu potopu; również co do zachowania ludzi i zwierząt nie mają one podobieństwa z opowiadaniem, które się znajduje w Genesis i u Babilończyków. Na dowód tego niech posłuży tu jeden z tych opisów, który taką dokładnością się odznacza, jakiej sobie tylko życzyć można. Znajduje się we wyżej wzmiankowanej książce Andree'go na stronie 75 jako tradycya Odszibweszów nad Górnem Jeziorem:

„Menaboszu, półbożek, żył w przyjaźni z wilkami; mały wilk, z którym chodził na polowanie, był jego szczególnym ulubieńcem. Przestrzegał go tedy, by nie wchodził na lód jeziora, w którym mieszka król węzów, Menaboszy największy nieprzyjaciel. Zaciekawiony wilczek poszedł po dłuższem wahaniu jednak na lód owego jeziora, dotarł do środka, gdzie się załamał i utonął. Napróżno wyczekiwał Menaboszu swego ulubieńca, który nie przychodził. Wtedy to zaczął wyrzekać i oplakiwał wilka głośno, a resztę zimy przebył w smutku wielkim. Wiedział atoli dobrze, kto zabił jego przyjaciela, król węzów, któremu przecież zimą nic złego zrobić nie mógł. Gdy nadeszła wiosna, pobiegł Menaboszu nad je-

zioro, gdzie odkrył ślady stóp małego wilka i począł znów wielce wyrzekać. Słyszał to król wężów, który głowę rogami zdobną z wody wychylił. „Teraz musisz odpokutować za swą zbrodnię“, pomyślał sobie Menaboszu i przemienił się w pień drzewa, leżący nad brzegiem jeziora. Król wężów i wszystkie węże zdumiały nad pniem, którego przedtem nigdy nie widziały nad brzegiem; weszływ coś złego; jeden wąż, 20 łokci długi owinał się cielskiem naokoło pnia i ścisnął go, aby się przekonać, czy czego żywego tam nie będzie; chociaż Menaboszu wszystkie trzeszczały członki, wytrzymał jednak uścisk węża i nie wydał żadnego głosu ze siebie. Uspokoiło to wężów i ułożyły się wszystkie nad brzegiem do snu. Menaboszu wyczołgał się teraz z pnia i uciął króla wężów oraz trzech jego synów. Reszta zaś wężów wymknęła się z wyrzekaniem do jeziora, zrobiła wielki hałas i rozrzuciła zawartość swych worków czarodziejskich tak nad brzegiem jak dokoła w lesie. Wtem woda poczęła w mętnych kręgach się peruszać i wzbierać. Niebo pokryło się chmurami i silne strumienie deszczu spadły z wyżyn. Cała okolica, połowa ziemi została zalana, w końcu cały daleki świat. Biedny Menaboszu uciekł aż na śmierć wystraszony. Skakał jak wiewiórka z jednej góry na drugą, a nie mógł nigdzie zostać, gdyż wezbrane fale goniły za nim wszędzie. Wreszcie spostrzegł górę bardzo wysoką, na którą się schronił.

Atoli i ta góra wkrótce została zalana. Na jej najwyższym szczycie stała 100 łokci wysoka jodła; po niej wszedł Menaboszu w górę, i dotarł do wierzchołka najwyższego, woda zaś parła zawsze za nim; sięgała mu już pod pas, aż do ramion, aż do ust. Wtem nagle stanęła albo dlatego, że węże wyczerpały swe środki czarodziejskie, albo dlatego, iż sądziły, że dosyć już teraz zemsty, ponieważ Menaboszu nie mógł być wedle ich mniemania nigdzie ujęć przed zalewem. Atoli Menaboszu, aczkolwiek przykre było jego położenie, wytrwał 5 dni i nocy na jodle, łamiąc sobie napróżno głowę, jakby wydobyć się z matni. Wreszcie szóstego dnia zobaczył samotnego ptaka, — był to Loon, — pływającego na wodzie. Zawołał go do siebie i rzekł: Bracie Loonie, biegły nurku, uczyni mi tę przyjemność, zanurz się tylko w głębię i zobacz, czy ziemię, bez której żyć nie mogę, jeszcze zdołasz odszukać lub czy już zupełnie zatonęła“. Loon spełnił jego życzenie. Zanurzył się kilka razy pod wodę. Lecz nie mógł nigdy dosyć głęboko się spuścić; wracał więc bez wiadomości na powierzchnię, zwiastując smutną nowinę, iż ziemi znaleźć nie może. Menaboszu byłby prawie zwątpił. Wtem następnego dnia zobaczył zdrętwiały kadłub piżmowego szczura, płynący ku niemu. Pochwycił go i ciepłym swym oddechem znów pobudził do życia. Po tem rzekł do niego: „Braciszku szczurze, obaj nie możemy żyć bez ziemi. Za-

nurz się we wodę i przynieś mi, jeżeli możesz, trochę ziemi, choćby tylko 3 ziarenka piasku, będę już mógł z tego coś zrobić. Usłużne zwierzątko zanurzyło się natychmiast i po długim czasie wróciło na powierzchnię. Było atoli nieżywe, pływało na wodzie. Menaboszu pochwycił ciało i odnalazł w jednej łapce parę ziarenek piasku. Wziął je, osuszył w swej ręce na słońcu i zdmuchnął precz ponad wodę, a gdzie spadły, tam płynęły, rosły i powiększały się czy to wskutek wewnętrznej siły ziemi czy wskutek czarodziejskiego technienia Menaboszy. Wpierw powstały małe wysepki, które szybko rozrastały się i z sobą się łączyły. Wreszcie mógł Menaboszu ze swego niewygodnego miejsca na drzewie skoczyć na jedną z tych wysep. Jakby na tratwie płynął na niej dokoła, pomógł innym wysepkom się połączyć, z czego w końcu powstały wielkie lądy. Menaboszu występuje potem nadal jako rządca i stwórczytel człowieka oraz wszechrzeczy.“

Nam się przedstawia opowiadanie to jako powiastka, która we wszystkich szczegółach zdradza swe indyańskie pochodzenie. Atoli nic nie wskazuje na to, że tu chodzić może tylko o miejscowe zdarzenie, które z biegiem czasu przesadnie się rozwinęło i dalej się opowiadało. Przytem nie zachodzą w okolicy wielkich jezior żadne wypadki, któreby mogły dać powód do takich opowiadań. Nie ma zupełnie żadnej wątpliwości, że mamy tutaj

przed sobą cząstkę pierwotnej tradycyi, która z pokolenia na pokolenie dalej się przekazywała.

II. Podstawy przyrodnicze potopu.

Szukając w nowszej literaturze dotyczącej potopu wyjaśnień, podanych przez autorów jako podstawę tradycyi, znajdujemy zwykle jako ostatni wynik bystrości rozumu twierdzenie, że chodziło tylko o miejscowe zdarzenie, które z biegiem czasu poetycznie przesadzono. Przytem spotykamy zapatrywanie, że wogóle tylko mało było samorodnych podań, ponieważ zawsze jedno pozostawało pod wpływem drugiego. Nie możemy zaś tego postępowania inaczej nazwać jak środkiem dorywczym, który się opiera tylko na przypuszczeniu, że na tle dzisiejszych stosunków klimatologicznych należy wytłomaczyć ówczesne zdarzenie potopu. Na takich przypuszczeniach opiera Distel¹⁾ swój wykład, odzywając się w ten sposób: „Przyznaję, iż udowodnić nie możemy istnienia potopu równocześnie na całej ziemi, potopu, który w jednym roku niszczy ludzi i zwierzęta. Trudności fizyczne i geologiczne są bowiem za wielkie. Równocześnie na całej ziemi trwający opad atmosferyczny jest zupełnie niemożliwy w dzisiejszych sto-

¹⁾ Potop i podania o potopie w starożytności. Berlin 1871. Lüderitz.

sunkach, które przecież istniały już w owych czasach. Nagłe i silne depresje temperatury, któreby wytwarzały wodną parę, są niemożliwe, ponieważ to się sprzeciwia wszelkim prawom fizyki; temperatura pozostaje równą na całej ziemi z małemi lokalnemi odmianami, które gdzieindziej znowu się wyrównują. Dalej, zkądby się zresztą wzięła ta wielka ilość wody? Rozważając nagłe zmniejszenie się nacisku powietrza przez wielkie deszcze, a dalej wyniszczenie ryb morskich przez zbyt silne rozciągnięcie wody morskiej napływem słodkiej, doszedł autor do wniosku, że mowa tu być może tylko o lokalnych powodziach. Mimo to szukano, aby usprawiedliwić powszechne podania o potopie, wyjaśnień innego rodzaju, które są wprawdzie wielce interesujące, atoli nie dowodzą tego, co mają udowodnić. Mamy tedy najpierw objaśnienie astronomiczne, które polega na tak zwanej precesyi, na posuwaniu się czasu wyrównania dnia z nocą czyli punktu wiosennego w ekliptyce. Zjawisko to znane już od czasów Hiparcha ma swą przyczynę w stosunku słońca, księżyca i planet do spłaszczonej ziemi. W skutek zaś tej siły oś ziemi skłania się do prostopadłego kierunku. W przeciągu 26 000 lat określa zatem oś ziemi ostry krąg około osi ekliptyki, przez co zmienia się także położenie osi tej w stosunku do słońca. Obecnie zwłaszcza biegun południowy ma zimę o siedem dni dłuższą od bieguna północnego, wskutek czego

lód się zwiększa na biegunie południowym a zmniejsza na północnym. Lód topnieje coraz więcej aż nagłe cała masa się poruszy tak, że punkt ciężkości przejdzie na drugą stronę, na biegun południowy, przez co naturalnie na północnej półkuli musi powstać wielki zalew. Po 26 000 latach to samo odwrotnie się stanie i tak dalej. Już Zollmann¹⁾ słusznie na to zwraca uwagę, że 26 000 lat to przestrzeń czasu tak długa, iż takie przyjście tylko bardzo powoli może nastąpić i przeto nigdy tak nagłego wypadku nie wywoła.

Dalej starał się przed kilku laty Fr. v. Schwarz²⁾ ponownie dać wystarczające objaśnienie. Jako astronom komisji rosyjskiej do wymierzania ziemi i krajów przybył do Turkestanu, gdzie poznawszy dokładnie ukształtowanie terenu zrobił odkrycie, które go naprowadziło na nowe objaśnienie potopu. Gdy bowiem prace miernicze go skierowały w okolice Dżungaryi między góry Alataw i Barlik, gdzie to szereg jezior, a mianowicie Ajarnor Ebinor, Alakul aż do jeziora Balchas drogę wskazuje z pustyni Gobi do poprzek leżącej doliny, odkrył wśród niskiego łańcucha gór Kaptagai wyraźne ślady dawnego ogromnego prądu wody, która musiała płynąć z wielką siłą ku tym góróm. Zupełnie gładko wytarta

¹⁾ Pismo św. i przyroda w harmonii swych objaśnień. Hamburg 1869.

²⁾ Potop i wędrówki ludów. Stuttgart 1894.

plaszczyna, wyżłobione jamy, zaokrąglone skały nie zostawiały wątpliwości o dawnym działaniu wody. Przytem znalazł w znacznej wysokości gór znaki wody, które wskazują na wylew wielki w dalekiej przeszłości. Dalsze badania terenu w Mongolii, pustyni Gobi i zagłębia Tarysz, jako też gór opasujących owe plaszczyny, dozwoliły na przypuszczenie, że tutaj istniało niegdyś wielkie śródziemne morze azyatyckie, około 4000 klm długie, 1400 klm szerokie i 7000 stóp głębokie, a więc tak wielkie jak europejskie morze śródziemne, lecz głębsze od niego. Trzęsienie ziemi przerwało tam wał okalający; morze zaś wypłynęło z szybkością dziesięć razy większą od wichru wśród burzy korytem 25 klm szerokiem i 4—5000 stóp głębokiem, przy górach Kaptagai przerwało się w równiny jeziora Balchas i całej niziny nad jeziorem Aral i morzem Kaspijskiem. Obydwa zbiorowiska wody wezbrały i przelały się ku morzu Czarnemu na północ od Kaukazu. Złączona zaś masa wody przedarła się przez Bosfor i Dardanele do morza Śródziemnego, które zalało Saharę i południową Europę; dopiero nową drogą utorowaną koło Gibraltaru do Oceanu nastąpiła równowaga wód rozszalałych. Dokąd te masy wody dotarły, niszczyły wszystko; ocalało z ludzi i zwierząt tylko to, co się znajdowało na szczytach gór wysokich. Zupełnie atoli zmienił się klimat Azji; po łagodnym klimacie morskim powstał klimat śródziemny, gorący i suchy na południu, lodo-

waty w suchych stepach północy. Okoliczne więc szczepy zostały w części wyniszczone, w części rozpędzone brakiem żywności i schronienia. W połączeniu tedy tych rozmaitych okoliczności widzi v. Schwarz potop i jego skutki. Stara się udowodnić, że wszystkie narody niegdyś w około tego morza mieszkały i dlatego mogły swym potomkom przekazać wiadomości o tym wydarzeniu, które ich tak ciężko dotknęło. Ludy, które żadnego podania nie mają, jak n. p. wedle jego zdania Egipcyanie, wyemigrowały zatem już wówczas, nim ten wypadek się wydarzył. Szczepy środkowej Ameryki i Aztekowie mają pochodzić od Fenicyan, którzy dotarli aż tam dotąd. Lecz całe to przedstawienie rzeczy jest tylko zupełnie chybioną hipotezą, którą łatwo zbić można. Najprzód odnosi v. Schwarz wydarzenie to do roku 2297 przed Chrystusem, gdzie to wedle chińskich anałów miała mieć miejsce wielka powódź, sięgająca aż do wysokości gór. Atoli pominąwszy to, że wskazówki anałów są za mało określone, aby utworzyć dokładny obraz tej powodzi, rok podany jest zupełnie niemożliwy; powódź owa musiała być o wiele wcześniej, gdyż jak później udowodnimy, już w 5000 r. przed Chr. jest wzmianka o niej w podaniach. Przypuściwszy zaś, że wypadek ten dostatecznie wstecz ułożony wydarzył się wówczas, kiedy Azja już zupełnie była zaludniona, jednakowoż dowodu nie ma na to, że wiadomość o nim rozeszła się po kuli ziemskiej

w podany sposób. Znaczący to rzeczywistości gwałt zadawać, chcąc udowodnić, że przodkowie wszystkich ludów mieszkali w podany sposób wokoło owego morza śródazyatyckiego. Przeciwnie problem ten coraz więcej się wikła, im więcej nasze etnograficzne wiadomości się rozszerzają. Starczy wspomnieć to, cośmy powiedzieli o początku kultury w środkowej Ameryce, aby pojąć, że Fenicyanie udziału w niej nie brali. Nie mamy zresztą żadnych wiadomości, że Fenicyanie posiadali podanie o potopie. Dziwnem się to wydaje, ponieważ mieszkali wśród kultury, gdzie podania te były własnością wszystkich. Zdaje się więc, że sąsiednie narody tak łatwo wpływu nie wywierają, lecz raczej naród zachowuje swą własność. Odrzucając zatem hipotezę pana v. Schwarz czynimy to z tym większym żalem, ponieważ autor w podziwiania godnym idealizmie opuścił swe stanowisko, aby wśród trudnych warunków życia poczynić odpowiednie studia etnograficzne, konieczne do udowodnienia i uwydatnienia powziętej idei; przytem dla zajęć swych w krajach azyatyckich Rosy nie miał ani czasu ani środków po temu, aby zdobyć dla swego odkrycia uznanie.

W każdym razie wykazał p. v. Schwarz swą książką, jak wielkich się środków chwycić trzeba, aby objaśnić takie zjawisko jak potop, nie żądając fizykalnych niemożliwości. Dla nas zaś jest jasną bez wszystkiego rzecz, że trzeba się, aby wogóle dojść do celu, uwolnić od przy-

puszczeń, które się tylko przeszkoda okazały w pracy. Do tych należy zapatrywanie, że dzisiejsze warunki atmosferyczne już wówczas istniały. Jak wyżej wspomniano, stawia Distel to zdanie bez wszystkiego jako pewnik, nie starając się go udowodnić. A przecież tutaj właśnie jest trudność. Skoro się nie można oprzeć na innem przypuszczeniu, o korzystnym rezultacie wogóle myśleć nie wolno. Atoli można odnaleźć nową tę myśl przewodnią i przeprowadzić ją aż do ostatnich wniosków. Wpierw przedstawmy sobie obraz albo podobieństwo ówczesnych warunków z fizykalnej astronomii.

Niezależnie od tego, którą hipotezę o powstaniu świata poszczególni uczeni za najlepszą uważają, wszyscy się na to godzą, najpierw że nasze planety powstały i się rozwijają w ten sam sposób, powtóre że ziemia pierwotnie była ciałem gorejącem, przyczem bez znaczenia, czy ostudzenie z zewnątrz postępuje na wewnątrz czy z wewnątrz na zewnątrz. Do bliższego porównania możemy uwagę zwrócić tylko na dwie nam sąsiednie planety, a mianowicie na Marsa i Wenerę. O Merkurze prawie nic nie wiemy, o zewnętrznych zaś planetach począwszy od Jowisza do Neptuna tylko mało, a głównie to, że się znajdują jeszcze na bardzo pierwotnym stopniu rozwoju, a jaśnieją po części jeszcze własnym światłem. Zwróćmy się do naszego zewnętrznego i dawnego sąsiada, do Marsa, a znaj-

dziemy o nim rozległą wielce literaturę. Autorzy zajmują się najwięcej jego kanałami i morzami, przedstawiając je chętnie wprost jako dowód na istoty, rzekomo na Marsie wysoko rozwinięte. Atoli do ostrożności pobudza astronoma twierdzenie Strehla, że wedle teorii łamania się światła na soczewkach teleskopu podwójne ciemne linie, przedstawiające się nam jako kawały, są tylko zjawiskiem optycznym. A przyczyną tego jest, że nasze teleskopy są ustawione wedle podwójnych gwiazd niebiesko białych; wskutek tego ustawienie nie jest dosyć dokładne dla czerwonego Marsa. Prócz tego stwierdzili inni astronomowie: Antoniadi, Lanc, Evans i Maunder, że większa część kanałów jako też ich zdwojenie polega na uludzie optycznej, którą łatwo powtórzyć doświadczeniem. Teorya zaś kinetyczna ciał lotnych, stosowana do Marsa, wykazuje temperaturę tam tak niską, że woda istnieć może tylko we formie lodu i że przestrzenie śniegu składają się na biegunach ze śniegu kwasu węglowego. Zmniejszanie i zwiększanie się ich łatwo obserwować można podczas lata i zimy na Marsie. Średnia temperatura może tam wynosić około 70 stopni niżej zera.

Całkiem inne są stosunki na Wenerze, która jest prawie tak wielka jak ziemia a w każdym razie o wiele późniejsza od niej. Możemy zatem w niej widzieć obraz naszej ziemi z dawna minionych czasów. Lecz niestety

obraz ten tylko mało nas poucza. Widzimy planetę tę zasłoniętą nadzwyczaj gęstymi obłokami, które tylko tedy owedy pozwalają spojrzeć na jej powierzchnię. Tylko z wielkim trudem i to jeszcze niepewno dostrzegamy czasem jasne miejsca, które uważać można jako wysokie góry, wychylające się po za obłoki. Mimo stosunkowo wielkiej bliskości, w jakiej się znajdujemy od czasu do czasu, prawie nie wiemy o fizykalnych warunkach tej planety. Wedle badań spektroskopicznych Vogla para wodna tworzy tam obłoki jak u nas, tylko w wiele większej mierze. Jeżeli więc Wenera obrazem jest ziemi z dawniejszej epoki, nasuwa nam się pytanie, kiedy to było i jakie stosunki panowały na ziemi.

Często używamy zwrotu, że ludzie to dzieci słońca. Słońce ogrzewa nas, sprawia, że rośnie nasz pokarm, utrzymuje w ruchu bieg wody, stanowi o powietrzu. Często się o tem mówi i pisze, znane nam to od czasów szkółnych; nie potrzeba więc o tem dalej się rozwodzić. Ochłodzenie bowiem ziemi doszło już do tego stopnia, że ciepło własne ziemi dla nas wcale w grę nie wchodzi. Trzeba już dosyć głęboko wiercić w ziemi, nim o ciepłe ziemi, mowa być może. Bez słońca, jak przypuszczać trzeba, miałyby ziemia na swej powierzchni około 89 stopni Celzyusza niżej zera. Pouillet wywnioskował to ze spostrzeżeń czysto fizykalnych, jakie poczynił na miejscach bardzo na północ wysuniętych. Lecz nie zaw-

sze tak było. Niegdyś był czas, gdzie ziemia jeszcze wiele własnego ciepła posiadała. Wówczas to sama ze siebie miała moc żywotną dla drzew, zboża i trawy, posiadała siłę utrzymywania zwierząt przy życiu. Ciepło było jeszcze tak wielkie, że woda morza i rzek parowała we wielkim stopniu. W ten sposób powstała wokoło ziemi gęsta warstwa obłoków, przez którą światło słoneczne tylko o tyle się przedrzeć mogło, o ile koniecznym było, aby utrzymać ogólną jasność i podtrzymać zmianę materii u roślin. Przecież znana jest rzecz, że rośliny koniecznie potrzebują światła słonecznego do budowy swych tkanek. Ciepło tedy słońca nie mogło przeniknąć warstwy obłoków, ale za to ziemia zachowała swe ciepło; wytworzył się stan równowagi ciepła i wilgoci powietrza jak w oranżeryi. Wówczas ziemia cała była ogromną cieplarnią; warstwa obłoków dachem szklanym, kula ziemską piecem a woda źródłem wilgoci. Naturalnie nie było jeszcze tej wielkiej różnicy w temperaturze między biegunem a równikiem, nie było jeszcze pory roku, nie było jeszcze regularnego zasiewu ani żniw. Owszem rośliny rodziły każdego czasu i wydawały owoce przez cały rok. Był to klimat przy schyłku okresu trzeciorzędowego. Geologiczną nazwą ostatniego peryodu ziemi jest okres czwartorzędowy; dzieli się zaś na dyluwium, którego oznaką lodowce i na aluwium, do którego należy epoka współczesna. Przed okre-

sem czwartorzędowym był trzeciorzędowy, który się także dzieli na rozmaite peryody; z tych atoli zajmuje nas więcej ostatni. Ówczesny układ ziemi był w głównej części podobny dzisiejszemu, części ziemi miały tę samą formę, morza i góry posiadały także już istotne swe części co dzisiaj. W geologicznych podręcznikach podają, że klimat ku schyłkowi okresu trzeciorzędowego był ciepły, wilgotny, równy, bez wielkich zmian, zdolny wytworzyć ową bujną wegetację, która była konieczną dla olbrzymich zwierząt ssących, karmiących się wówczas roślinami. Aż ku dalekiej północy sięgała bujna ta roślinność; Grenlandya i Syberya były gęsto zarosłe i ugaszczały liczny świat zwierzęcy. Także ówczesny świat zwierzęcy różnił się od dzisiejszego więcej ogromem gatunków jak istnieniem innych gatunków zwierząt. W każdym razie, choć nie ma jeszcze wyraźnego dowodu na to, że człowiek żył w okresie trzeciorzędowym, jasnym jest to, że warunki już były po temu. Mamy przecież już dzisiaj wielką liczbę uczonych, którzy nie zaprzeczają, że człowiek istniał w okresie trzeciorzędowym. Także ściślej granicy między okresem trzeciorzędowym a czwartorzędowym pociągnąć wcale nie można; wykopaliska zawsze zależą od przypadku, a nikt nie może oznaczyć, jak długo kości ludzkie wogóle się zachować mogą w stanie łatwym do poznania. Jakie ciepło wówczas panowało, trudno dziś podać. Ciepłota krwi ludzkiej wynosi około

37 stopni, zwierząt ssących około 38—40 stopni, ptaków około 41—43 stopni. Jeszcze dzisiaj mogą ludzie w pustyniach Afryki znieść za dnia 40 stopni; przecięciowo najwyższa temperatura, jaką jeszcze teraz zauważyć można, wynosi około 30 stopni mniej więcej w zawsze wilgotnym klimacie wysp Borneo i Sumatra. Jeżeli tedy przypuścimy, że ówczesna temperatura wynosiła około 40 stopni, nie może to zbyt mijać się z prawdą. Przynajmniej wiele cieplej na pewno nie było, gdyż wedle spostrzeżeń Setchell'a w gorących źródłach po nad 43—45 stopni żadne już nie żyją zwierzęta; tylko jeszcze rośliny zupełnie niskiego gatunku mogą istnieć i przy tej lub jeszcze wyższej temperaturze.

Stan ten równowagi między ciepłem powietrza, ciepłem ziemi i zawartością wilgoci nie mógł jednakże trwać bezustannie. Ziemia z biegiem czasu oddawała wodzie zawsze się zwiększającą ilość ciepła, które wodę zamieniało w parę. Unosząca się para udzielała ciepła tego warstwowi obłoków, a te znowu niebieskim przestworom tak, że kula ziemską jako całość coraz więcej traciła ciepła, którego promienie słoneczne już nie wróciły. Trwało to tak długo, aż powierzchnia ziemi istotnie się oziębiła w takiej mierze, że parowanie wielce się zmniejszyło, a równowaga atmosferyczna, dotychczas stała, w chwiejną się zamieniła. Wówczas to nastąpiła owa ogromna katastrofa, która zapoczątkowała nowy okres ziemi: jest

to wydarzenie, które oznacza walkę sił przyrody o wytworzeniu nowej równowagi. Starajmy się wyobrazić sobie, w jaki sposób walka ta się rozegrała. Na jakimś miejscu, może w okolicy bieguna, gdzie właśnie trwała półroczna noc, stygnięcie doszło do ostatniej możliwej granicy, przekroczyło ją; obłoki zaczęły się zgęszczać, rozdzierać, a przez ten otwór ciepło promieniało jeszcze silniej na zewnątrz; wskutekniżenia temperatury deszcz począł padać. Stan ten musiał się bardzo szybko rozszerzyć na całą kulę ziemską; wszędzie obłoki poczęły spuszczać wodę, niszczyć i pustoszyć wszystko. We wielkiej części zawartość wody w powietrzu odnowiła się natychmiast; ponieważ ciśnienie powietrza ustawało, mogła atmosfera coraz więcej wody wchłaniać, przez co deszcz otrzymywał zawsze świeży zasiłek. Możliwe, że padało miesiące całe; była to ogólna powódź na całej ziemi, która niszczyła koryta rzek, piaski zmyła z gór, kształt powierzchni krajów zmieniła i wszelkie zniszczyła życie, jakie nie zdołało się oprzeć rozszalałym żywiołom albo się uratować na wysokich szczytach i w jamach. Wydarzenie to nie było jakimś potopem; było tym potopem, o którym najstarsze tradycje rodzaju ludzkiego wspominają, było faktem, który sam z siebie i przez swe skutki niezamazalnie się udzielił pamięci ludzkiej. Także przez swe skutki. Co nie uległo potopowi, musiało stawić czoło niebezpieczeństwu, jakie wytworzyły nowe stosunki. To nowe

ukształtowanie stosunków wielką sprawiło zmianę. Odtąd słońce panowało nad ziemią; gdzie dawniej panowała jasność i ciemność, tam był teraz dzień i noc. W miejsce równego ciepła nastąpiły ciepłe dni i zimne noce, pory roku i regularny zasiew i żniwo. Wówczas to ludzie zaczęli szukać ochrony przed zmianą powietrza, przed mrozem zaczęli szukać mieszkań, sporządzać ubrania, zbierać zapasy, słowem zaczęli zastosowywać się do nowych okoliczności, o ile się dało. Był to poniekąd ścisły obrachunek samej przyrody, która usuwała, co okazało się nieużytecznym, ponieważ nie mogło się zastosować do nowych wymagań życia. Utworzony nowo porządek rzeczy, który dzisiaj jeszcze istnieje, jest zapewne tego rodzaju, iż uznać go trzeba jako ostatni, najdłuższy i najdoskonalszy stan ziemskiego życia. Najdoskonalszym nazwać go można, ponieważ go wszystkie poprzednie peryody przygotowały; najdłuższym, ponieważ stoi pod panowaniem słońca, którego ciepło o wiele wolniej się zmniejsza jak ciepło ziemi; ostatnim, ponieważ wedle dzisiejszych naszych wiadomości przypuszczać nie możemy, aby nowa katastrofa go zakończyła. Deszczowa katastrofa jest w każdym razie wykluczona, gdyż atmosfera bezpowrotnie utraciła potrzebną do tego ilość wody. Stan ten zapewne potrwa, aż źródło naszego ciepła, słońce nie będzie mogło spełniać nadal swego zadania, wydając na śmierć wszelkie ziemskie życie; wówczas

ziemia otrzymała wygląd, jaki posiada dziś księżyc albo Mars, płaszczyzny martwej, zimnej jak lód.

III. Potop w świetle tradycji.

W pierwszym rozdziale widzieliśmy, że rozpowszechnienie podań o potopie sprzeciwia się przypuszczeniu, jakoby chodziło tylko o wydarzenia miejscowe, w drugim rozdziale przekonaliśmy się, że można udowodnić rzeczywistość zalewu takiego, który dał powód do tych podań. Naszym zadaniem będzie teraz wyjaśnić, że rzeczywiście w pewnych tradycjach znajdują się cechy charakterystyczne, które udowodnić mają, że zalew przez nas opisany jest w związku z podaniami przedłożonemi. Najprzód nadmienić niestety trzeba, że z tego punktu widzenia bardzo wielka liczba podań już nie wchodzi w rachubę. Podanie bowiem ma wprawdzie historyczną podstawę, która atoli z biegiem czasu tak się przyćmiła rozmaitemi dodatkami, że już jasno się nie uwydatnia. Wskutek tego nazwać możemy tradycjami tylko bardzo mało opisów, które w jakikolwiek sposób dają jeszcze poznać bieg wydarzeń. Raz jeszcze przypominam, co już na wstępie zastrzegłem, że badania te ograniczają się tylko na pole przyrodnicze, choć bardzo często podany motyw, że zalew bóstwo zesłała jako karę za grzechy ludzi.

Tak znajdujemy prawie we wszystkich wypadkach wiadomość, że niegdyś przyszła powódź, z której tylko mało ludzi się wyratowało, że potem znów ustąpiła. W poszczególnych podaniach tylko przodkowie poszczególnego narodu są wyratowani: to jest jasnym i psychologią uzasadnione tego narodu, który na każdy inny naród spogląda z pewnym nieuszanowaniem, a tylko sam siebie uważa godnym ratunku ze strony bóstwa szczepowego.

Rys ten znajduje się w tradycjach bez wyjątku dla uwidocznienia strasznej, przez Boga zesłanej kary. Wprawdzie nie zawsze widać tu konsekwencji; bardzo często zjawiają się potem ludzie, którzy nie są potomkami bohatera potopowego; w inny więc sposób uszli przed śmiercią. Dostrzegamy to może do pewnego stopnia nawet w Piśmie św. W pierwszej księdze Mojżesza czytamy kilkakrotnie, iż niszczało wszelkie ciało ludzi i zwierząt, które się z Noem nie schroniło do korabia. Mimo to Pismo św. podaje w czwartym rozdziale rodów potomków Kaina, nazywa Iabala ojcem pasterzów, Iubala ojcem harfiarzy i muzyków, a Tubulkaina ojcem kowali. Później kilkakrotnie jest wzmianka o Kainitach czyli Kenitach Ks. I. Moj. Roz. 15, 19 i Ks. IV Moj. Roz. 24. Czy i w jaki sposób udało im się ująć przed potopem? Nie ma na to żadnej jasnej odpowiedzi, gdyż Noe był potomkiem Seta, a jak się zdaje, tylko Setyci wyratowali się w korabiu w wiadomy sposób. Nieściskość taką

należałoby uogólnić na całą kulę ziemską, o ile była wówczas już zamieszkałą. Jeżeli n. p. u Litwinów dosyć dokładne podanie znajdujemy, to dwoma drogami mogło ono dojść do nas; albo Litwini zetknęli się niegdyś z narodami, od których wiadomości o potopie z czasów Noego otrzymali, co by nie udowodniało, że potop był powszechny, albo przez ciągłą tradycję otrzymali podanie to od pradziadów, którzy zupełnie gdzieindziej mieszkali, nie zaś w Azji przedniej, gdzie za czasów Noego potop nastąpił. Wynikałoby stąd, że właśnie tu i owdzie kilku ludzi w górach uszło przed potopem, jako też Kainici, którzy może długo przed potopem wywędrowali do innego kraju.

Po tych wyjaśnieniach możemy ostatecznie dawne opisy z Genezis, podanie babilońskie, podanie Masajczyków i Litwinów uznać za odpowiednie do naszego celu. Rozpocznijmy od ostatniego podania, którego wybór bliżej uzasadnić trzeba. Już dawno znaną jest rzecz, że naród Litwinów zachował podpadającą wielką liczbę dawnych podań, opowiadań i mytów; stosunek ich do innych narodów udzielił nam rozmaitych cennych przyczynków do kwestyi ras ludzkich. Ernst Krause, znany badacz w dziedzinie aryjskich i indogermańskich badań wyraża się o tem następująco¹⁾:

¹⁾ Kraj Tuisko, pierwotna siedziba aryjskich Bogów i szczepów. Głogowa 1891. Str. 43—44.

„Już rychło poznano, że język ludności wiejskiej w okolicy Kłajpedy i Tylży, tudzież w gubernii kowieńskiej i wileńskiej jest między wszystkimi żyjącymi językami indogermańskimi Europy najwięcej podobny sanskrytowi i zatem najstarszy. Zdanie to trzeba w ten sposób rozumieć, że język litewski najwięcej zachował tę formę, którą miały aryjskie języki, gdy się posunęły do Iranu i Indyi, gdzie też literami tam używanymi najpierw został spisany. Inne zaś języki europejskie, nim pismo swe więzy im narzuciło, zmieniły się jeszcze znacznie i stały się tem mniej podobne pierwotnemu językowi aryjskiemu. Stan więc zafowany albo raczej niedotknięty przez przewroty państwowe Europy sprawia, że naród ten nieliczny tak drogi badaczowi języków i mytów, gdyż nie tylko język, ale także wierzenia ludowe zachowały więcej tu cechy starożytności jak w licznych innych okolicach Europy. Jako pierwszy starał się wedle wszelkich reguł naukowych odkryć ten zakopany skarb sławny lingwista Schleicher, który r. 1852 z pomocą rządu austriackiego naukową wyprawę lingwistyczną przedsięwziął na Litwę, gdzie wśród wieśniaków wybadał starodawne formy ich języka, pieśni gminne, bajki, powiastki i t. d.

Litwini mają swe siedziby od niepamiętnych czasów w północno-wschodniej Europie, co właśnie ich podaniu o potopie udziela osobnego znaczenia. Andree przedstawia je

w wspomnianym swym zbiorze jak niżej: „Gdy Pramzimas, bóg najwyższy spojrział na świat z okna swego pałacu niebieskiego i zobaczył tylko wojny i nieprawości wśród ludzi, zesłał na świat grzeszny dwóch olbrzymów Wandu i Wejas, którzy 20 dni i nocy wszystko niszczyli. I spojrział ponownie Pramzimas, jedząc właśnie orzechy niebieskie i rzucił skorupę, która upadła na szczyt najwyższej góry, gdzie się schroniły zwierzęta i kilkoro ludzi. Wszyscy wsiedli do skorupy orzecha, która płynęła teraz na fali wszystko pokrywającej. Bóg zaś zwrócił swe oblicze po raz trzeci na ziemię i rozkazał wiatrom przycichnąć a wodom odpłynąć. Uratowani ludzie rozeszli się, pozostała w owej okolicy tylko jedna para, od której Litwini pochodzą. Byli atoli już podeszłego wieku i frasowali się wielce o potomność; zesłał tedy Bóg ku ich pocieszeniu tęczę, która im doradziła, skoczyć przez kości ziemi: dziewięć razy skoczyli i dziewięć par wyskoczyło ze ziemi — przodkowie dziewięciu nowych szczepów litewskich“.

Więc 20 dni trwa deszcz, powódź pozostaje dość długo na ziemi; w końcu wiatr wysusza wodę, a na pocieszenie ukazuje się tęcza. Powtórne stworzenie ludzi „z kości ziemi“ zdaje się być rysem starodawnego pochodzenia aryjskiego; znajduje się także w greckim mycie Deukaliona i Pyrrhy, co świadczy o tem, że nie zapożyczony u Babilończyków, lecz pierwotny. Choć obecnie prawie zwyczajem odnosić wszys-

tko do Babilonu, skoro tylko jakie podobieństwo się znajdzie, mimo to wprost udowodnić nie można, że grecki męt o potopie Deukaliona ztamtąd pochodzi. Wyżej ważny powód przemawiał przeciw temu, że aryjski ten męt semickie ma dodatki; z drugiej strony łatwo udowodnić, z kąd pochodzi przeciwne mniemanie. W swym wyżej wspomnianym wykładzie mówi Distel wprost: „męt ten habilońskiego jest pochodzenia, ponieważ Deukalion był Scytem, barbarzyńcem“. Także i w ostatnim czasie błąd ten podtrzymują. Zawdzięczam p. prof. Blass'owi w Hali wiadomość, że męt ten zupełnie pierwotny pochodzi ze środkowej Grecyi w okolicy Parnasu. U Pindara znajdujemy go, a był także w pieśni Hezydoda (700 po Chr.), która zaginęła. Deukalion był synem Prometeusza i ojcem Helena. Byłoby dziwnem, gdyby naród tak dumny jak Grecy wywodził początek swój od Scyta. Udało mi się zaś odnaleźć początek tego błędu; pochodzi od Lucjana — de Dea Syria 12—13, — który około 200 p. Chr. opowiada rozmaite myty, także historię Deukaliona z przymieszką pierwiastków żydowskich, chrześcijańskich i chaldejskich. Tam mowa wprawdzie o Deukalionie Scytyjczyku, ale już Buttman dodaje: „Bez wątpienia grecki pisarz Lucjan dołączył swojskie imię do tego imienia Deukaliona z greckiej mitologii¹⁾, którego wedle

¹⁾ Mythologus. Tom I. Berlin 1828. Str. 191—192.

greckiego zwyczaju używa; błąd pisarski zakrył nam go znowu. Należy w owem imieniu, wyrażonem w greckim piśmie, tylko K rozdzielić składowe jego części, które równają się literom I i C, a otrzymamy Deukalion Sisythes albo Sisuthes, zwyczajniejszą formę grecką tegoż samego imienia, które owi pisarze piszą Sisuthros albo Xisuthros; błąd zaś ten gdzieindziej także zachodzi“. Lucyan tedy po prostu utożsamił imiona Deukaliona i Xisuthros'a, więcej nic; a całe nieporozumienie, wyjaśnione od 75 lat, jest winą późniejszego przepisywacza.

Przystępujemy do podania Masajczyków, które kapitan Merker powtarza w swojej książce na str. 266 i 267: „Tumbainot był mężem pobożnym, którego Bóg miłował. — Wskutek morderstwa popełnionego przez Nambija postanowił Bóg wyniszczyć ludzi. Tylko pobożny Tumbainot znalazł łaskę przed Panem. Bóg nakazał mu wybudować chatę z drzewa, korab i wnijsć z dwoma żonami, ze sześciu synami i ich żonami i zabrać ze sobą kilka zwierząt z każdego rodzaju. Gdy Tumbainot ludzi i zwierzęta zgromadził w korabiu a także w żywność się dostatecznie zaopatrzył, zesłał Bóg deszcz silny i długotrwały; wielka więc powódź powstała; zginęło wszystko, i ludzie i zwierzęta, co były po za korabiem. Korab zaś płynął na wodach zalewu. Z upragnieniem oczekiwał Tumbainot końca deszczu, gdyż żywność zaczęła się wyczerpywać. Wreszcie przestało

padać. Tumbainot chciał się teraz przekonać o stanie wody. Puścił tedy gołębia z korabia. Gdy ptak wieczorem bardzo zmęczony wrócił, poznał Tumbainot, że woda jeszcze bardzo wysoko, że stąd gołąb nie mógł wypocząć. Kilka dni później wypuścił sępa. Przedtem przywiązał mu strzałę do piór ogona w ten sposób, iżby się zahaczyła i razem z piórami upadła, skoroby ptak do żeru się spuścił i ją za sobą pociągnął. Gdy sęp wieczorem wrócił do korabia, brakło mu strzały i pióra z ogona. Tumbainot poznał ztąd, że ptak spuścił się na ścierwo, woda więc musiała opadać. Gdy zaś stan wody jeszcze więcej się obniżył, korab zatrzymał się na stepie, gdzie ludzie i zwierzęta wylądowały. Opuszczając korab zauważył Tumbainot 4 tęcze na niebie, po jednej na każdej stronie. To było znakiem dla niego, iż gniew Boży minął“.

I tutaj podkreślamy następujące szczegóły: Padało długo i silnie. Woda stoi czas niejakiś i potem upływa. Na koniec ukazuje się tęcza jako znak pokoju. Niestety nie można tu powtórzyć długich i szczegółowych wywodów Merkera, porównującego podania Masajczyków i tradycją Izraelitów. Znalazł niejedno, co jest starsze i pierwotniejsze jak podanie w Genezis, co w czasie spisywania tej księgi już poszło w zapomnienie albo może zginęło wskutek trwałego osiedlenia się Izraelitów i ich obcowania z innymi narodami kulturalnymi. Kwestye te należą do dziedziny badań porównawczych starego testamentu, dla nas starczy

powtórzyć to, co uważać można jako rezultat zabiegów Merkera.

Zdaniem jego przybyli do środkowej Afryki Masajczycy za czasów, które także dla Egiptu są przedhistorycznymi, a więc przed 5000 p. Chr. z krainy pierwotnej, prawdopodobnie z Afryki. Przez późniejsze powstanie Egiptu zostali zupełnie odcięci od siedzib swych pierwotnych. Skutkiem tego zachowali swe podania w pierwotnej formie i podają nam najstarsze wieści. Znajdujemy więc u nich tradycją o panowaniu dziesięciu królów pierwotnych, z których ostatnim jest Tumbainot odpowiednio do tradycyi hebrajskiej i podania babilońskiego. Dziwne to bardzo zestawienie, atoli nie ma tu żadnego zapożyczenia, gdyż każdy z dziesięciu praocjów (królów) jest oznaczony zupełnie samodzielnie w myśl opowiadania, które tylko na tle życia afrykańskiego powstać mogło.

Wobec tych dziwnych odkryć, których doniosłości jeszcze dziś ocenić nie można, byłoby pożądanem, aby uczeni jak największą uwagę zwrócili na duchową własność plemion afrykańskich celem ratowania tych skarbów, które jeszcze nie zaginęły. Kapitan Merker kilkakrotnie upomina, że pospiech konieczny. Zetknięcie z kulturą europejską i z tem połączony przymus zmiany niejednych nawyków i zwyczajów jak n. p. rabunku, prowadzenia wojen i koczowania oddziałują prawie zawsze degenerująco; jak już wyżej wspomnieliśmy,

możemy zachowanie starych podań w pierwotnej formie przypuścić tylko u takich narodów, które się odznaczają wybitną dumą narodową i pewną zamożnością wobec innych.

Następnem źródłem, z którego czerpać mamy, jest nam wszystkim znana tradycja z pierwszej księgi Mojżesza. Naukowe badanie tekstów poucza nas, że mamy prawdopodobnie tutaj pierwotnie dwa źródła, które w późniejszym czasie jeden redaktor połączył, atoli nie tak doskonale, iżby nie można rozłączyć poszczególnych części. Podaję najpierw ustępy nas tu obchodzące jednej części, jaką krytycy bliżej starają się w badaniach swych określić:

VII. „(Tego dnia) przerwały się wszystkie źródła przepaści wielkiej i upusty niebieskie utworzone są:

17a. I stał się potop przez 40 dni na ziemi.

18—20. Bardzo (wody) były wylały i wszystko napęliły na wierzchu ziemi, a korab pływał po wodach. A wody się zmocniły zbytnio nad ziemią i okryły się wszystkie góry wysokie pod wszystkiem niebem. Piętnaście łokci wyższa była woda nad górami, które była okryła.

24. I opanowały wody ziemię 150 dni.

VIII 1—2a. Potem Bóg przywiódł wiatr na ziemię i upadły wody. I zawarte są źródła przepaści i upusty niebieskie.

3b—5. I poczęły (wody) opadać po 150 dniach. I odpoczął korab miesiąca siódmego

siedmnastego (dwudziestego i siódmego) dnia na jednej z gór Araratu (na górach armeńskich). Lecz wody schodziły i opadały aż do dziesiątego miesiąca; dziesiątego bowiem miesiąca pierwszego dnia okazały się wierzchy gór.

13a—14. A tak sześćsetnego (pierwszego) roku pierwszego miesiąca pierwszego dnia opadły wody na ziemi. Miesiąca wtórego, siódmego i dwunastego dnia oschła ziemia. — Z dalszego toku w opowiadaniu biblijnym, wedle źródła jednego, najważniejszym zdaje się być koniec opisu.

IX 1—4: I błogosławił Bóg Noego i syny jego i rzekł do nich: Roście i mnożcie się a napełniajcie ziemię. A strach wasz i drzenie niechaj będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemnem i nadewszem ptactwem powietrznem, ze wszystkimi, które się ruszają na ziemi: wszystkie ryby morskie ręce waszej poddane są. A wszystko, co się rusza i żyje, będzie wam na pokarm jako jarzyny zielone, dałem wam wszystko, wyjąwszy że mięsa ze krwi jeść nie będziecie.

8—17. To też mówił Bóg do Noego i do synów jego z nim: Oto ja postanowię przymierze moje z wami i z nasieniem waszem po was, i z każdą istotą żyjącą, która jest z wami tak w ptactwie i w bydłe i we wszelkiem zwierzęciu ziemnem, które wyszły z korabia t. j. ze wszystkimi bestyami ziemi. Postanowię przymierze moje z wami

mi, iż żadną miarą więcej nie będzie zagubione wszelkie ciało wodami potopu; ani więcej będzie potop pustoszący ziemię. I rzekł Bóg: To znak przymierza, który daję między mną i wami i do wszelkiej duszy żyjącej, która jest z wami, na rodzaje wiecznie. Łuk mój położę na obłokach, który będzie znakiem przymierza między mną a między ziemią. A gdy okryję obłokami niebo, ukaże się łuk mój na obłokach. I wspomnę na przymierze moje z wami i ze wszelką duszą żyjącą, która ciało ożywia; i nie będą więcej wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała. I będzie łuk na obłokach i ujrzą go i wspomnę na przymierze wieczne, które się postanowiło między Bogiem a między wszelką duszą żyjącą każdego ciała, które jest na ziemi. I rzekł Bóg do Noego: Ten będzie znak przymierza, którym postanowił między mną a wszelkiem ciałem na ziemi. — Tak daleko tradycja drugiego źródła; najpierw je podałem, ponieważ jest obszerniejsze; z tem zostało złączone źródło inne krótsze. Tu brzmią wiersze odnośne:

VII, 12. I spadł deszcz na ziemię czterdzieści dni i czterdzieści nocy. 17b: I wezbrały wody i podniosły korab wysoko od ziemi.

VIII, 2b—3a: I zahamowane są dżdże z nieba, a wróciły się wody w ziemię idące i wracające się. Następują potem wiersze 6—12 i 20—22. Z nich jakby wynikało, że po 40

dniach wzbierania liczyć mamy jeszcze 21 dni opadania, tak że cały zalew trwać się zdawał tylko 61 dni.

Jeżeli teraz jeszcze jako piąty opis potopu podaję podanie, które zawarte jest w babilońskiej epopei Gilgamesza, czynię to mniej dla jego treści jak dla ważności, jaką dzisiejsza nauka zazwyczaj przypisuje dominującej kulturze Babilonu i jej wpływowi na okoliczne narody, wreszcie dla tego, ponieważ zbyt często jako rzecz udowodnioną albo jako bardzo prawdopodobną uważają, że tradycja w Genesiz zapożyczona jest z Babilonu albo spisana pod wpływem Babilonu. Atoli odzywają się także głosy, które się zwracają przeciwko temu. Tak mówi Budde o „bezgranicznym panbabilonizmie” Winckler’a, a Edward König wykazuje w dłuższej rozprawie¹⁾, jak ostrożnym trzeba być przy takich porównaniach i sądach, ponieważ znajomość nasza podań w klinowem piśmie jeszcze może się powiększyć, a przedewszystkiem ponieważ opowiadanie o potopie zachodzi kilkakrotnie. König podaje dwa różne zapiski, prócz epopei Gilgamesza z biblioteki Assurbanipala tekst z czasów Ammizadugas’a, który 1500 lat wcześniej rządził. Tak samo znalazł B. Meissner w Bagdadzie fragment różniący się od epopei Gilgamesza; tekst podaje w Wiadomościach towarzystwa Azji przedniej 1902,

¹⁾ Niewola babilońska Kościoła 1905. Stuttgart, u Kielmann’a.

zeszyt 1. Tamże w zeszycie 2 A. Sanda pisze, że Berossos (300 po Chr.) tak samo znać musiał inną wersję od tej, która się znajduje w epoce Gilgamesza, ponieważ wedle niej jako miejsce spoczęcia okrętu podaną nie jest górą Nizir w Kurdystanie, lecz góra Ararat w górach Kardu; okolica to nad brzegiem niziny mezopotamskiej. Możliwą więc rzeczą, że posiadamy tu cztery różne zapiski tego samego opowiadania, które prawdopodobnie więcej od siebie się różniły jak opisy w Genesis; ledwie zdołamy podać, które zapiski są najstarsze albo jakie było pierwotne brzmienie, do którego się wszystkie cztery odnoszą. Także E. Stucker ma to uczucie, że ta sprawa jeszcze bardzo nie jasna, gdyż się wyraża jak następuje¹⁾: „Jest to błędem, niestety jeszcze bardzo rozszerzonym zapatrywaniem, że niektóre bezsprzeczne podobieństwa biblijnych tradycji a greckich i babilońskich legend wytłomaczyć można tylko literackim wpływem ze strony babilońskiej. — Bardzo liczne wykopaliska, które poczyniłem, przekonały mnie, że przypuszczenie literackiego wpływu ze strony babilońskiej zupełnie jest błędne. Niektóre opisy w biblijnym opracowaniu mają więcej pierwotnej cechy jak w babilońskim. Nawet przy podaniu o potopie zdaje mi się możliwym,

¹⁾ Przyczynki do wschodniej mitologii. Wiadomości towarzystwa Azyi przedniej 1902. Zeszyt 4, str. 1—2.

iż zostało tak spisane, jak jest napisane, także bez wszelkiego wpływu ze strony opowiadania o Sitnapistim. — Nasze przypuszczenie, że początek kultury był w krainie Eufratu, polega może na tem, że nie ma starszej kultury, a może także na tem, iż nie znamy starszej. Nie jest wykluczonem, że także kultura sumeryczno-babilońska była tylko ogniwem w łańcuchu kulturalnego procesu. — Religia, która jest pod opieką szamanów, może tysiące lat zachować swą formę pierwotną; skoro atoli powstają poeci i ze strzępów podań całe pieśni tworzą, mitologia zazwyczaj się przemienia, staje się literaturą. Zachowane nam babilońskie epeje i legendy są także wytworem sztuki. Błędne zatem jest to przypuszczenie, że legenda, znana nam przypadkowo we formie babilońskiej, właśnie dlatego prototypem być musi podobnej tradycji we formie biblijnej. Owszem, może się właśnie sprawa inaczej mieć, a mianowicie, że właśnie legenda babilońska o wiele młodszą t. j. od pierwotnej formy więcej oddaloną jak odpowiednia tradycja biblijna. Przy dzisiejszym stanie nauki porównawczej religii nie winno się wogóle mówić o zapożyczeniach. Tak daleko jeszcze nie jesteśmy itd.“ To jest zupełną prawdą. E. König przypuszcza, że także u potomków Abrahama zachowało się wspomnienie dawnego potopu i F. X. Kugler wykazuje, że epeja w swych dwunastu pieśniach oznacza przeprawę bohatera przez dwańście stacyi zodyaka; jedenasta więc pieśń

o wielkiej powodzi odpowiada znakowi wodnika, jedenastej stacyi zodyaka. Dziwić się zatem nie trzeba, że pieśń ta prawie wszystkie pierwotne cechy zatraciła. Właśnie poeta epiczny pochwycił dawny materyał; zapożyczając poszczególnych rysów z swego czasu, uczynił z ogromnej katastrofy w przyrodzie zamierzchłych czasów wspaniałą poetycki obraz powodzi w krainie Eufratu, spowodowanej cyklonem i trzęsieniem ziemi. Udowodnił to wiedeński geolog Suess, który w dłuższej rozprawie skutecznie wyjaśnił fizykalną podstawę starego podania za pomocą klinowych tekstów. Jeszcze dzisiaj zachodzą w Indyach i w okolicach ujścia Eufratu powodzie, które wywołane cyklonem i trzęsieniem ziemi niszczą wielkie obszary łądów. Taką powódź miał poeta także na myśli. Hasis-Adra (Sitnapistim) opowiada Gilgameszowi, potomkowi swemu, który go odwiedza, jak sobie zbudował korab i do niego się schronił z swemi domownikami. Najpierw powietrze się rusza, ciemne chmury się pokazują, burza a potem silny orkan; nadpływają wody ziemi; koryta rzek wylewają, woda zaskórna w okolicach rzecznych wyrzuconą trzęsieniem ziemi, studnie głębokości się otwierają; potem woda wznosi się ku niebu; cyklony to i trąby wodne, które zachodzą tylko w pobliżu morza, w nizinach dolnego biegu wielkich rzek. Zazwyczaj padają wielkie masy deszczu, mianowicie na przedzie posuwającego się orkanu; często przyłączają się gwałtowne burze. Przy-

tem następuje wielka ciemność. Epopeja ubiera to w następujące słowa: „Skoro pierwsza zorza poranna się zjawiła, ukazał się na horyzoncie czarny obłok. Ramman grzmi w środku, Nebo i Marduk postępują naprzód. Anmenaki podnoszą pochodnie, ich blaskiem oświecają ziemię. Rammana tuman kurzu wznosi się do nieba, wszelka jasność zamienia się w ciemność. Cały dzień wichur dał silnie naprzód, wody wspaniały się na góry i uderzały szturmem na ludzi“. Korab pędzi teraz poprzez nizinę w głąb kraju i pozostaje w końcu na szczycie góry. Wreszcie Istar podnosi łuk boga Anu w górę z przyrzeczeniem, że nigdy znowu takiej powodzi nie dopuści, a więc mamy motyw tęczy.

Właściwie jest to rzeczą trudną podać, co z tego opisu o zdarzeniu wprowadzie nie codziennem, ale za to także nie zupełnie nadzwyczajnem, ma być zapożyczone w opisach zachowanych w Genезis. Robią przecież zupełnie wrażenie wprowadzie cokolwiek przyćmionego, ale jednak pierwotnego wspomnienia o zdarzeniu z czasów zamierzchłych. Raczej trzeba przyznać, że wciąganie tu Babilonu tylko utrudniać może zrozumienie tradycyi biblijnych, które przeciwnie przez podania Masajczyków i Litwinów łatwiej się objaśniają, ponieważ są bez późniejszych dodatków i przeróbek. Właśnie to jest wspólną cechą czterech opisów, które tworzą nasz materyał, że wido- cznie żaden poeta ich nie przerobił, lecz jako święta własność zawsze przechodziły z poko-

lenia na pokolenie. Budzi to zatem wielki interes poznać, jak dalece pewne szczegóły tych opisów odnoszą się do potopu przez nas opisanego. Wspólne jest wszystkim co następuje: Powódź powstaje przede wszystkim wskutek deszczu. Trwa dość długo, kończy się odpływem i na końcu pokazuje się tęcza. Wynika już stąd, że o cyklonie mowy być nie może, który trwa mniej więcej dzień jeden, potem jest morze znowu spokojne i burza ustala. O tęczy wprawdzie wzmianki wyraźnej nie ma w rozróżnianym drugim opisie biblijnym, ale ponieważ obydwie opowiadania biblijne połączone zostały, można przypuścić, że pierwotnie była o tęczy wzmianka, którą późniejszy redaktor opuścił, aby uniknąć powtórzenia. Tego samego zdania jest nawet Wellhausen, który zakończenie pierwszego opowiadania przez tęczę uważa więcej odpowiednio zwyczajnemu deszczowi, o którym mowa, jak otwartym upustom nieba i głębokim studniom rozróżnianego innego opowiadania¹⁾. Tutaj bowiem powstaje powódź wskutek silnego deszczu, który trwa 40 dni; po dalszych 21 dniach odpływu powódź ustala, tak że całe

¹⁾ Rozróżnianie dwóch źródeł w opowiadaniu biblijnym na kruchych widocznie opiera się podstawach. Nie trudno przecież wzmiankę o deszczu jednego rzekomo źródła połączyć z wzmianką o upustach w drugim rzekomym źródle. Podobnie wyrównać można łatwo i różnice w określeniach czasu. (Przyp. tł.)

wydarzenie trwało tylko dwa miesiące, wprawdzie dosyć długo, aby wszystko zniszczyć. Potrzeba tylko czytać opisy oberwania się chmur w krajach podzwrotnikowych, aby poznać, że już mechaniczny skutek spadania mas deszczowych działa wielce niszcząco. Wedle drugiego opowiadania przychodzi woda ze źródeł wielkiej głębi i z upustów nieba. Przy tem wzmiankuje medyolański astronom, Schiaparelli,¹⁾ co następuje: „Hebrajczycy wyobrażali sobie zatem ogromną masę podziemnej wody, która razem z wodami mórz i jezior tworzyła system dolnych wód; tak nazywały się dla odróżnienia od górnych wód, które ponad firmamentem przypuszczano. Podziemne te wody wciskały się częścią gankami albo jamami aż do suchej powierzchni ziemi, wytwarzając źródła i rzeki, częścią płynęły w głębiny mórz i jezior. Tak rozumiemy wyrażenia „źródła morza“ (Job. 38, 16), i „źródła wielkiej przepaści“ (Gen. 7, 11 i 8, 2). Rozumiemy zatem poniekąd ten objaw wody podziemnej. Związek zaś między stanem wody podziemnej i ciśnieniem powietrza jest nam dobrze znany. Zrobimy potem obliczenie wysokości zalewu, z czego wyniknie, że ogólne średnie ciśnienie powietrza bardzo się zmniejszyło wskutek opadu tak ogromnych mas wody; wedle znanych nam doświadczeń zmniejszenie to sprawiło, że podniósł się stan

¹⁾ Astronomia w starym testamencie. Tłom. W. Lütke, Giessen 1904, str. 24.

wody podziemnej, tak że w nisko położonych okolicach, jako też w nizinach rzek ziemia pękła, aby szczelinami wodę przepuścić — w rzeczywistości więc wytryśnięcie gwałtowne źródeł z wielkiej głębi. Atoli głównem źródłem wody jest deszcz, który upustami nieba spływa. Dni 150 rośnie powódź, aż do 15 łokci unosi się ponad wyżynami kraju, skąd opis pochodzi. Skoro opada woda, korab zaraz osiada; miał zatem 15 łokci = 6 metrów głębokości. Po blisko 3 miesiącach pokazują się znowu szczyty gór, opada więc w trzech miesiącach woda o sześć metrów. Po dalszych $2\frac{2}{3}$ miesiącach woda zniknęła; jeżeli na odpływ tę samą szybkość policzymy, to na wysokość gór przypadnie tylko około 6 metrów. Jeżeli zaś czas od ukazania się szczytów gór aż do zupełnego wysuszenia naznaczymy na $4\frac{1}{2}$ miesiąca, wysokość gór wypadnie na blisko 10 metrów. Z tego wynika, że opisy w Genezis pochodzić muszą z kraju, który nazwalibyśmy pagórkowatym, prawie jak północno niemiecką nizinę, gdzie to Kreuzberg koło Berlina jest już górą, a gdzie tuzin takich pagórków tworzy Szwajcaryę, marchijską Szwajcaryę, holsztyńską Szwajcaryę, meklenburską Szwajcaryę i t. d. Z tem łączy się i to, że górą, na której korab się zatrzymał, nie jest czasem Ararat w Armenii, której wówczas może jeszcze nie znano, lecz wzgórze krainy Ararat, pewnie to samo co babiloński Arartu, wedle Schradera w dolinie Araxes, wedle

innych nad brzegiem niziny mezopotańskiej. Przypuścić trzeba, że także drugie opowiadanie biblijne podało miejsce wylądowania. Lecz nie przekazała nam się nazwa podobnie jak nie mamy danych o szybkości odpływu, bo tylko czas potrzebny do tego jest podany, t. j. 3 razy siedem dni wedle czasu trzech wypuszczonych ptaków. We wspomnianym wykładzie wnioskuje Distel, obliczając wysokość gór, więcej ze skromnego materiału, niż pierwotnie w nim zawarte; myli się zaś opisując skutki zmniejszającego się ciśnienia powietrza. Jest jasnym, że masy wody, które opadły podczas potopu, poprzednio musiały powiększyć ciśnienie powietrza w miarę ich masy. Wedle obliczenia, że 10 m wody równa się jednej atmosferze ciśnienia powietrza, można przypuścić aż do 30 albo 40 metrów wysokości opadu deszczowego, a więc na bardzo wielką wysokość powodzi, choćbyśmy ją rozdzielili wedle pierwszego opisu biblijnego na 150 dni. Tej zaś ilości wody odpowiadałoby powiększenie ciśnienia powietrza o trzy do czterech atmosfer. Liczba to sama przez się bardzo wysoka nie przedstawia atoli żadnego niebezpieczeństwa. Robotnicy, którzy pod wodą prace wykonują, mogą tam, gdzie osuszanie miejsca pracy skutecznia się powietrzem ścięśnionem, pracować przy dosyć wysokiem ciśnieniu, przyzwyczajając się szybko do tego. Organizm sam przez się zniesie bardzo wielkie ciśnienie, jeżeli tylko zewnętrzne ciśnienie odpowiada wewnątrz-

nemu; potrzeba tylko tyle czasu dla organizmu zwierzęcego albo roślinnego, iżby jego tkanki napełniły się powietrzem tak gęsto jak gęstem jest zewnętrzne powietrze. W obecnym zaś wypadku czas ten jest oznaczony na 40 dni albo 150 dni, a zatem więcej jak potrzeba, aby zastosować się do nowych stosunków, które w tym wypadku wykazywały wielkie zmniejszenie ciśnienia powietrza. Uwagi te pouczają nas, że pojęcie „wielkich gór“ pojmować należy czysto lokalnie, że wedle Genezis świat zwierzęcy i roślinny przed i po potopie jest ten sam. Nie moglibyśmy inaczej objaśnić przypuszczenia, że jeszcze może gdzieś indziej ludzie się wyratowali. Pojmujemy też ciekawe spostrzeżenie angielskiego geologa Lyell'a. Zwraca bowiem na to uwagę, że na pewnych wulkanach w Auvergne, które już wygasły w trzeciorzędowym okresie, znajdują się pokłady miękkiego popiołu, jakie przy powodzi, zalewającej wszystkie szczyty gór, byłyby bez wszystkiego uniesione, tymczasem deszcz po prostu wciągają, wyparowując go znowu potem. Naszem przypuszczeniem wyjaśniamy, skąd woda przyszła, a także jest możliwem, że przez tak ogromną powódź, woda morska się nie rozcięczyła do tego stopnia, aby ryby morskie wyniszczały. Jasnem jest, że taki zbiornik wody jak ocean nie utraci wiele soli, jeżeli powierzchnia jego się podniesie około 40 metrów. Prócz tego zyskujemy jeszcze objaśnienie, jak to na tak licznych

miejscach zalane zostały dawniejsze połączenia pomiędzy lądami, skoro tu pomosty ziemne sterczały tylko parę metrów ponad powierzchnię morze.

Jest to jedna część porównania, które można jeszcze rozszerzyć pod drugim jeszcze względem. Widzieliśmy, że powódź stworzyła zupełnie nowy porządek rzeczy, co bez trudności trzeba z tradycyjnych wywnioskować opisów. Na stronie 34 nowy ten porządek rzeczy jest uwzględniony: odnosi się do chronologii, do pory roku i do zwyczajów ludzi, a ma jeszcze dziś swe znaczenie.

Człowiek słusznie w starożytności wierzył, że wszystko zależy bezpośrednio od woli Boga, Bóg zaś we ważnych sprawach obznajmia człowieka o swych zamiarach. Mamy nadzwyczaj wspaniały obraz Bożej przemowy przed nami. Trzeba tylko z naciskiem osobnym odczytać podkreślone przezemnie miejsca, gdzie Bóg błogosławi Noego i synów jego. Chodzi o wprowadzenie na świat nowego porządku, nie powoli, ale zupełnie nagle ma być ustanowiony w miejsce dawnego. Kilkakroć czytamy „niniejszem albo dzisiaj albo teraz“. I mianowicie odnosi się nowy porządek do kilku zmian. Z rozdz. 1, 29, dowiadujemy się, jakoby ludzie żyć mieli roślinami i owocami; wedle 2, 16 znowu, owoce drzew mają być pożywieniem człowieka; następuje zaś patryarchalny opis 19—20 pożywania człowieka i zwierząt. Spostrzegamy wszakże

wielką różnicę po potopie: strach wasz i drzenie niechaj będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemnem; wszystko, co się rusza i żyje, będzie wam na pokarm. A więc człowiek, który przedtem wedle wyrażenia naszego był jaro- szem, spożywa odtąd mięso i poczyna jako myśliwy (Nimrod) straszne swe panowanie wykonywać nad zwierzętami lasów i pola. Z tem bardzo ciekawem miejscem porównajmy co następuje¹⁾: Niedawno temu doniósł mi Dr. med. W. Winsch w Berlinie, ogólnie znany jako naukowy przedstawiciel wegetaryanizmu, że wedle jego przekonania i zupełnie w zgodzie z wynikami porównawczej anatomii Huxley'a i Cuvier'a, ludzie z początku byli wegeteryanami, że dopiero później, w czasie lodowców, przeszli do pokarmów mięsnych; jako przyczyny podaje brak pożywienia. Ponieważ bowiem w tym okresie pas mieszkalnych części ziemi, począwszy od biegunów, coraz więcej się ścieśniał, środków pożywienia było coraz mniej; także pogorszenie klimatu działało w tym samym kierunku; człowiek był zmuszony z potrzeby przejść do mięsnego pożywienia, przez co jego stosunek do zwierząt zupełnie się zmienił. I to właśnie jest to samo, co Genesis podaje. Potop bowiem zapoczątkował okres lodowców i umożliwił je dopiero. Tak więc uwydatniła się jasno harmonia mię-

¹⁾ Cfr. także E. Baltzer „Wegeteryanizm w Piśmie św. Lipsk, Hartung i Syn. Str. 1—24

dzy nankowem przekonaniem lekarza a prastarą tradycją.

Dalej słyszymy o kilkakrotnem przyrzeczeniu, że potop się już więcej nie powtórzy. Także to odpowiada zupełnie warunkom meteorologicznym, które powtórzenie potopu wykluczają; przynajmniej atmosfera już nigdy takiej ilości wody mieć nie będzie. Ściśle z tem łączy się znak przymierza, tęcza. Ze znaczenia i związku słów całości wynikałoby, jakoby jej przed potopem nie było; powiadają, że dawno znane zjawisko nie mogłoby zostać znakiem tak ważnego nowego przymierza. Także tu pokazuje fizyka, że tęcza jest optycznym zjawiskiem, które powstaje, gdy słońce świeci na obłok deszczowy a widz znajduje się między słońcem a ścianą deszczową. Widzieliśmy zaś, że dawniejszy stan atmosfery nie był tego rodzaju, aby tęcza mogła powstać. W każdym razie nowość i niepojętość dziwnego tego zjawiska sprawiła, że się ludziom tak głęboko w pamięci zapisało; dziwić się zatem nie możemy, że właśnie cztery najcenniejsze opisy potopu kończą się ukazaniem tęczy.

Ostatni przyczynek daje nam rozdz. 8, 22, gdzie powiedziano: siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień nie mają już ustać, a objaśnienia dodają uzupełnienie „jak dotychczas było“. Sądzą więc, że wedle tego opisu potop był tylko epizodą, krótką przerwą; że potem znowu wszystko było jak dawniej.

Tego zaś nie mogę bez wszystkiego uznać. Najpierw treść rozróżnianych dwóch źródeł o potopie w Piśmie św. jest widocznie ta sama; opisuje źródło każde w swój sposób to samo wydarzenie; musi więc dojść do tego samego wniosku, a tym właśnie jest nowy porządek rzeczy. Następnie trwa wedle pierwszego źródła powódź wogóle tylko dwa miesiące, t. j. tak długo, jak corocznie czas deszczowy trwa w krajach pod zwrotnikiem; atoli o tak krótkim czasie twierdzić nie można, że spowodował ustanie siewu i żniwa, lata i zimy. Do tego jest przynajmniej powódź jednego roku potrzebna. Raczej jest myśl następująca: Nie ma ustać siew i żniwo i t. d. w regularnej zmianie, która z dniem dzisiejszym się rozpoczęła. Przed potopem bowiem nie było właśnie jeszcze takiej zmiany, mrozu i gorączki; pory roku nie było jeszcze wogóle, siew i żniwo przypadały na ten sam czas; dzień i noc nie tworzyły jeszcze tej różnicy jak dzisiaj; była tylko odmiana jasności i ciemności.

Z tych powodów nie możemy w każdym razie uniknąć wrażenia, że obydwa źródła Genesis, choć nieświadomie, jednakowoż z czcią głęboką wobec tradycji zachowały nam zupełnie wyraźnie oznaki, które udowadniają tożsamość metereologicznego i tu opisanego zalewu. Wprawdzie wystarczyłoby, choć to nie jest bezowocnem, spojrzeć, czy może gdzie się nie znajdują oznaki prawdy, że wiadomość o przedpotopowym stanie prze-

szła na późniejsze pokolenia. Mamy pod tym względem najpierw wiadomość Plutarcha o Arkadach, którzy zamieszkiwali kraj górny w pośrodku Peloponezu. Opowiadają o sobie, że mieszkali w swym kraju już wówczas, gdy jeszcze księżycy nie było (proselenoi). Wystarczającego na to objaśnienia nie mamy obecnie. Już starzy gramatycy mieli rozmaite wątpliwości co do etymologii tego słowa; a więc pewnej nie było tradycji. Pozostałmy przy powyższem objaśnieniu; wiemy, że astronomiczne powody zupełnie wykluczają powstanie księżycy w tak późnym czasie. Wyraz zatem może mieć tylko to znaczenie, że przodkowie Arkadów żyli w czasie, gdzie księżyc nie był jeszcze znany. Ówczesna bowiem warstwa obłoków przepuszczała wprawdzie zwykle światło dzienne, lecz nie przepuszczała łagodnego blasku księżycy; stan ten odpowiada naszym ciemnym nocom listopadowym. Wyrażenie zatem „przed księżycem“ równa się zupełnie wyrażeniu „przed tęczą“ wedle autora Genesis.

Wiele wątpliwości i trudności nasuwa odpowiedź na pytanie, czy Gen. 2, 4—6 nie można użyć dla naszego pojmowania. Najważniejszą rzeczą jest poprawne tłumaczenie słowa „Ed“, które tylko wedle związku się odgaduje, w rzeczywistości zaś jest nieznanem: rzeka, źródło, powódź, obłok, mgła, oto są znaczenia, na które rozmaici wnioskują. Całe to miejsce odnosi do stworzenia. Nam się

wydaje prawdopodobnem następujące przypuszczenie. Ponieważ mamy w Genesis 1 i 2 dwa opowiadania o stworzeniu, czemużby części składowe tychże nie mogły się odnosić w pewnych szczegółach do tradycyi przedpotopowej? W każdym razie odpowiadałaby rzeczywistości wzmianka, że nie padało, lecz że para wodna się unosiła — mgła jest przecież w końcu tylko osobnym rodzajem pary wodnej w kształcie małych pęcherzyków — a raczej skrapiała rolę. Mgła nie czyni tego wprawdzie; natomiast zamieniona w krople wody para mogła ożywiać wegetację. Atoli do przypuszczenia powyższego nie mogą przypisywać wagi szczególnej.

Znamienne opowiadanie podaje dalej Berossos, kapłan Bel'a, około 300 przed Chr. (wedle Gunkel'a — Stworzenie i Chaos). Opowiada w podaniu babilońskiem o stworzeniu, że przed laty były dziwne istoty osobliwej postaci, istoty w postaci rozmaitych zwierząt; przytem ryby, płazy, węże i rozmaite dziwne twory o różnej postaci. Obrazy ich można widzieć jako dary ofiarne w świątyni Bel'a. Mamy tu więc pochwytnie przypomnienie świata zwierzęcego z czasów przed potopem. Wyobraźnia nie potrzebowała dopiero wynajdywać smoków i innych zwierząt bajecznych; najstarsze tradycje dawały artystcie już wzory tych potworów, jakie miał w darach ofiarnych przedstawić. Połączmy z tem fakt, że kości tych zwierząt pierwotnych' znaleziono dosyć

często razem z kośćmi ludzkimi; równocześnie więc żyli ze sobą. — Nim rozdział ten zakończę, muszę jeszcze kilka ogólnych poczynić uwag. Tęczę przedstawiają niektórzy jako łuk wojenny Jahwego; Bóg, rzucający pioruny, zmęczył się walką i odstawia łuk. Pojmowanie takie ma być zaznaczone już w psalmie 7, 13 i u Habakuka 4, 9—11; ma być prastare (Gunkel), i ma się odnosić do najdawniejszej starożytności. Także cały potop ma być tylko mytem przyrody. U Babilończyków stał się nim później rzeczywiście pod wpływem poetyckich przeróbek cfr. Kugler str. 33. Co do Genesis jednak przyznaje sam Gunkel, że tutaj mitologiczna podstawa bardzo mało albo już wcale nie występuje. Tak jest; stamtąd tylko krok do twierdzenia, że w Genesis niedość jasne może wspomnienie się zachowało o katastrofie w przyrodzie. Komentatorzy, czy to teolodzy, którzy objaśniają Genesis, czy to filolodzy, którzy porównują teksty albo zbieracze opowieści, mytów lub pierwiastek zajmują się duszą narodu albo pisarza w najszerszem znaczeniu; starają się zadaniu swemu sprostać środkami nauki filologicznej. To samo się przez się rozumie i jest tak naturalne, że ledwo się o tem pomyśli, aby dany materiał na zupełnie inny teren przenieść n. p. na teren nauk przyrodniczych. Uwydatnia się to jasno właśnie przy omawianiu potopu. Wychodząc z przypuszczenia, że chodzi tu tylko o zupełnie lokalne wydarzenie,

traktują autorzy bardzo obszernie tylko o sposobie przekazania tradycji i o porównaniu rozmaitych podań. Przykładu nie potrzeba daleko szukać; kilkadziesiąt lat temu, uczeni godzili się na to, że pieśni Homera są tylko uosobieniem rozmaitych objawów przyrody; udowodniano to we wszystkich szczegółach tak długo, aż pewnego dnia pewien kupiec odkopał widownię Iliady z gruzów, a skarb Heleny przekazał muzeum berlińskiemu. Teodor Zell stara się udowodnić, że autor pieśni Homera znał w każdym razie dobrze widownię Odysei i Iliady i posiadał wyborny zmysł spostrzegawczy. W ten sposób osobna dziedzina nauki użyźniła się przez nowe z zewnątrz czynniki. I tradycja o potopie musi polegać na obserwacji potopu. Oczywiście opowiadanie o potopie godziło się z czysto rozumowego stanowiska rozbierać, w podobny sposób jak każde inne opowiadanie z dawnej starożytności; wykazało się zaś, że otrzyma zupełnie nowy wygląd i życie nowe, gdy myśl naukowa przyrodnika je ożywi.

IV. Potop a chronologia.

Z istoty rzeczy wynika, że zupełnie niemożliwym, oznaczyć choćby tylko w przybliżeniu czas, w którym potop nastąpił. Chodzić tu może tylko o obliczenia, których ścisłość wykazuje różnicę około tysiąca lat. A można to stwierdzić jedynie pośrednio, podobnie jak

to stwierdzić jedynie pośrednio, podobnie jak to się czasem dzieje w matematyce, gdy trzeba obliczyć jakąś liczbę, której nie można wprost obrachować. W takim wypadku szuka się na mocy pewnych przypuszczeń najwyższej i najniższej granicy, której poszukiwana liczba nie powinna przekroczyć. Czem więcej zbliżyć zdołamy najniższą liczbę do najwyższej, tem mniejszą jest niepewność w oznaczeniu nieznannej liczby. Sprobujmy tedy najwyższą granicę oznaczyć, szukając w geologii i kosmogonii odpowiedzi na to, kiedy dyluwjum się mogło rozpocząć; najniższą określimy badaniem, jak długo ludzkość zachować może tradycję z czasów pierwotnych.

Obliczenie okresów geologicznych jest bardzo niepewne. Tak pisze E. Gerland w rozprawie o kosmogonii w Słowniku astronomicznym Valentiner'a:¹⁾ Obliczenia nad wiekiem ziemi na mocy przypuszczeń kosmogonicznych wykazują wiele krótsze okresy czasu niż geolodzy wnioskowali z grubości poszczególnych warstw. Słusznem jest pytanie, czy przypuszczenie, na którym się opiera geologiczne obliczenie czasu, wystarcza, że we wszystkich okresach ziemi ten sam czas był potrzebny do ukształtowania równie grubych warstw. Ato! właśnie porównanie grubości takich warstw jest miarą, którą geologia mierzyć zwykła. Jak niepewne są takie liczby, widać

¹⁾ Wrocław 1898, Trewendt. Tom II. str. 245.

najlepiej z sądów nad wykopaliskami. W obec tego czy n. p. czaszka ludzka się znalazła w wyższej albo niższej warstwie, chwieją się liczby między 10000—240000 lat. Lecz wszystkie te liczby są niepewne; zawsze trzeba cały szereg okoliczności pobocznych uwzględnić; przeciw każdemu obliczeniu w szczególności można podnieść zarzuty, które zdolają obalić cały gmach wszelkich wniosków. Atoli może się sprawdzi jednak przypuszczenie, że dla dosyć długich okresów czasu liczby podane przez geologów na mocy wymiarów warstw można porównać między sobą; trzeba tylko odszukać liczbę proporcjonalną, która umożliwi porównanie owych dat geologicznych z innymi datami. Rzeczywiście próbowano odnaleźć taką liczbę proporcjonalną. Obszernie zdaje o tem sprawę A. R. Wallace.¹⁾ Wskazuje na wysoko rozwinięte istoty, które żyły w dawno ubiegłych epokach ziemi; zwierzęta ssące z tych czasów są podobne dzisiejszym w krajach podzwrotnikowych, chociaż należą do innego rodzaju i często do zupełnie określonych familii i gatunków. Wprawdzie w czasie istnienia człowieka na ziemi wymarł cały szereg zwierząt, lecz nie mamy dowodu na to, aby choć jedno się świeżo rozwinęło. Przypatczają on zapatrywanie Huxley'a: „Bardzo małe różnice między krokodylami dawnej formacji drugorzędowej a teraźniejszymi pozwa-

¹⁾ Człowiek w wszechświecie. Berlin, Vita. Str. 252.

lają nam choć tylko w przybliżeniu obliczyć czas przeciętny, który jest potrzebny do przemiany form u płazów. W obec tego prawie dreszcz przechodzi nas, skoro zstępujemy w głębię czasów paleozoicznych, nim wogóle marzyć możemy o znalezieniu owej formy pierwotnej, z której się rozwinęły krokodyle, jaszczurki, pleziosaury (wężo-jaszczury) i wszystkie te zwierzęta, tak liczne i tak wysoko rozwinięte we formacji trjasowej“. Najślawniejsi zaś fizycy nie podzielają tych zapatrywań, które wyznają geolodzy prawie jednogłośnie. Badają wszelkie możliwe źródła ciepła słonecznego; wiedzą, jak szybko teraz wydziela słońce swe ciepło i tłomaczą z całym swym przekonaniem, że nasze słońce nie mogło dawać ciepła przez tak długie czasy. Mniemają zatem, że okres czasu, gdzie żyjące istoty istnieć mogły na ziemi, ścięśnić trzeba na jedną czwartą tego, jakiego się geolodzy domagają. Tak pisze lord Kelwin: „Mamy niezbité dowody na to, że działanie słońca jako gwiazdy jaśniejącej trwać może tylko skromną ilość milionów lat, wedle przypuszczenia, mniej niż 50 milionów, może zresztą 50 do 100 milionów“. A na innym miejscu mówi: „Bez wątpienia sądziłby nierozważnie, ktoby przypuszczał, że światło słoneczne istnieje już więcej jak 20 milionów lat jako źródło światła i ciepła dla dotychczasowej ziemi, albo że trwać jeszcze będzie dłużej niż 5 do 6 milionów lat,

licząc przyszłość ziemi“. W ten sposób znaleźliśmy datę pośrednią, za pomocą której ustalić możemy daty geologiczne a zarazem poczynić porównanie poszczególnych liczb. Na mocy zestawień, które zrobił znany badacz epoki lodowej, prof. Dr. Hans Meyer w Lipsku, początek epoki dyluwialnej, lodowej sięga „wedle skromnego obliczenia 30000 lat przed czasem teraźniejszym“. Dzielać liczbę tę wedle wspomnianych wyłuszczeń przez jedną czwartą otrzymamy około 8000 lat przed obecną chwilą, jako czas najwyższy, w którym potop mógł być nastąpić.

A teraz obliczenie najniższej granicy. Wedle naszych wiadomości teraźniejszych najstarsze miejsca kultury są położone w dolinach Nilu i Eufratu. Na początku historii egipskiej stoi król Menes, który wedle Lepsius żył 3893 r., zaś wedle Brugsch'a 4455 r. Łączy on mnóstwo małych państweczek plemiennych w jedno wielkie państwo, które posiada tak ścisłą organizację i tak wysoką kulturę, że koniecznie tam od długiego czasu istnieć musiała. W tym czasie miał Egipt swój okres brązowy. Znajdujemy zaś w sprawozdaniu rocznem Schäfer'a¹⁾ o Egypciologii następującą wiadomość: „Coraz więcej starodawnych nekropolii ogląda światło dzienne; łączność z trzecią dynastją, znaną dotychczas jako naj-

¹⁾ Czasopismo niemieckiego towarzystwa dla Wschodu. Tom 58. 1904. Str. 275.

starszą, coraz lepiej wyjaśnia, że wielka część tych nekropolii czasów sięga, które wyprzedzają Menesa, a więc przez nas jeszcze nie mogą być określone liczbami“. Schäfer wspomina tu odnalezienie cmentarzyska przy Ballas, Negade, Hierakonpolis, gdzie wydobyto najkosztowniejsze dzieła sztuki z najpięwszych czasów egipskiej historii. A więc około 5000 p. Chr. t. j. 7000 lat przed czasem teraźniejszym znajdujemy już kulturę z dziełami literatury, rzeźbiarstwa i t. d.

Zwróćmy się teraz do doliny Eufratu. Wiadomo, że kultura asyryjska pochodzi od Akkadyjczyków i Sumerów, którzy nie byli Semitami, lecz wedle Hommel'a¹⁾ szczepem turańskim. Z tego, co o nich wiemy, możemy na rok 3750 przed Chr., umieścić króla Naram-Sin'a, który złożył w świątyni dokument erekcyjny, odnaleziony przez króla Nabu-aid'a (555—538) przy budowie nowej świątyni. Ludzie ci od niepamiętnych czasów mieli dla swego języka hieroglify, które się z biegiem czasu zamieniły w pismo klinowe. W każdym razie Naram-Sin i ojciec jego Sargon są już semitami. Około 4000 znajdujemy już w piśmie i sztuce tak wysoką kulturę, że również już przedtem przypuścić musimy dawny jej rozwój. Turańscy bowiem Sumerowie nie byli tubylcami, bo przywędrowali jako obcy

¹⁾ Historia babilońska i asyryjska. Berlin 1885 Grote.

przybysze i zdobywszy kraj utworzyli swe osady.

Kugler dowodzi w swem wyżej wspomnianem dziele, że daty astronomiczne o słońcu w epopei Gilgamesz wskazują na r. 5650. jako czas, w którym epopeja ta prawdopodobnie powstała. Dalej słowo Gilgamesz jest wedle Gunkel'a nie semickiego, lecz może sumeryjskiego pochodzenia. Z tego oraz z poprzednich wywodów wnioskujemy, że Babilończycy zapożyczyli treść tej epopei od Sumeryjczyków, których język i literaturę sobie także przywłaszczyli; że wówczas sztuka pisania popierała astronomię obserwującą na to, aby obserwacje spisane być mogły. A więc tu mamy 7000 do 8000 lat przed czasem teraźniejszym astronomię, sztukę pisania i poezję.

Trzeba sobie przypomnieć, że przy tem znajdujemy się jeszcze w epoce brązu, tak samo jak w Egipcie, co wyżej wspomniałem. Stosuje się to dobrze do uwagi Wiedemanna; najstarsza egipska i najstarsza sumerska kultura stoją zdaniem jego w ścisłym związku z sobą, że koniecznie trzeba przypuścić ożywiony stosunek pomiędzy obydwoma narodami.

Przed epoką brązu istnieje rychlejsza epoka kamienna z dosyć rozwiniętą techniką na pięknej broni z kamienia i na narzędziach z kamienia. Przed tą zaś epoką, t. j. aluwialną istnieje peryod dyluwialny t. j. dawniejsza epoka kamienna z bronią jeszcze prymitywną,

toporami i nożami z krzemienia i kości rozbitych. Z tej to dawniejszej epoki kamiennej, która następuje zaraz po okresie trzeciorzędowym, poczyniono bardzo ciekawe wykopaliska. Tak odkrył Piette na kościach znaki, które są podpadająco podobne literom późniejszego czasu; dalej znaleziono koło Seskoulis w Tesalii groby, których płyty nosiły napisy; wszystko z dawniejszej epoki kamiennej. W Dordogne odkrył Capitan groty, w której ludzie z epoki kamiennej bez wzorów malowali zwierzęta; może były i znaki piśmienne obok tych malowideł. Zapewnie także podania przekazywali owi ludzie dalszym pokoleniom. Tak pisze Cezar o Druidach i Tacyt o Germanach, że zachowywali w pieśniach wspomnienia swe narodowe, bo uważali za niedozwolone, je spisywać. Tak samo ustnie przekazywano indyjskie pieśni bohaterskie przez całe setki, nawet tysiące lat; pamięć ludzi miała dawniej zupełnie inną siłę; i jeszcze dziś znajdujemy Bramanów, którzy całe pieśni znają na pamięć. Skoro więc już przed 7000 do 8000 laty istniała pewna kultura, to słusznie twierdzimy, że ludzie mogli zachować podanie sięgające dawniejszych pokoleń. W ten sposób zbliżyliśmy nie tylko najniższą granicę do najwyższej całkowicie, a nawet nie widzimy trudności w tem, aby czas potopu jeszcze wedle życzenia cofnąć wstecz, a mimo to uważamy za możliwe przekazanie wiadomości o nim.

Osobliwe światło na te daty rzuca praca

Trombelli'ego¹⁾ o powstaniu i starożytności mowy. Przypuszcza on, że mowa tak dawna jak człowiek; w każdym razie mowa i prosty chód są głównymi zewnętrznymi cechami człowieka. Nasuwa się mu pytanie, czy ludzkość a razem z nią i mowa tak dawną być może, że przez czas długi ślady pokrewieństwa poszczególnych języków zupełnie się zatarty albo czy tak nie jest. Wedle niego można języki starego świata dzielić na dwie grupy: 1) języki w Afryce, na południu języki Bantu, na północy hamicko-semickie języki, i 2) europejsko-azyatyckie języki. Bantu jest najstarsze między nimi. Pierwotny język indo-europejski mógł powstać około 3—4000 przed Chrystusem, pierwotny semicki język zaledwie 8000 lat przed Chr., podczas gdy hamicko-semickie pierwiastki mają być dwa razy tak dawne, a pierwotny Bantu jeszcze starszy. Pierwiastki znowu wspólne w pierwotnym Bantu i hamicko-semickich językach mają być o wiele jeszcze starsze. Indo-europejska mowa nie zmieniła się jeszcze w 3000 latach do niepoznania, a semicka pozostała prawie bez zmiany przez czas jeszcze dłuższy. Z tego wnioskuje Trombelli, że na mocy językowej dedukcyi dawność mowy a więc także ludzkości naznaczyć można na 30000 do 50000 lat. Nie mówi zatem nic o językach amerykańskich i australijskich, atoli liczby podane, choćby były przesadzone cokol-

¹⁾ Ziemia. 1905. Zeszyt 2. Str. 123.

wiek, mogłyby dowodzić jednakowoż, po pierwsze, że w czasie potopu ludzkość może dość była rozwinięta, aby zaludnić ziemię, po drugie, że języki może wówczas już dobrze były rozróżniczkowane i rozwinięte, aby wyrazić każdą wiadomość i przekazać potomności, i po trzecie, że lingwista mówiącej, a więc zupełnie rozwiniętej ludzkości przypisuje wiek, który przewyższa jeszcze długo-trwałość obecnego peryodu ziemi, obliczonego geologicznie. Jeśli Trombelli mówiąc na pewnym miejscu o „fantastycznej postaci człowieka z okresu trzeciorzędowego“, to myśli przytem o fantastycznych liczbach geologów, którym o kilka set tysięcy lat mniej albo więcej nie chodzi. Widzieliśmy atoli, co o takich liczbach sądzić.

W każdym razie wszystko jasno za tem przemawia, że bardzo dobrze można pomost rzucić poprzez tradycję od potopu, który sięga aż owych czasów, w których ludzkość mogła pismem skreślić podania ojców i przez to zachować je od zapomnienia.

ZAKOŃCZENIE.

Doszliśmy do kresu naszych wywodów; sumiennie ograniczyliśmy wyniki nasze z dziedziny fizyki i etnografii, podległe badaczowi przyrody. Zestawiając wyniki naszej rozprawy, widzimy najpierw, że rzeczywiście na naszej ziemi było raz zjawisko przyrody, które przez połączenie deszczów ulewnych i wylewu wody z głębin, spowodowanego trzęsieniem ziemi, miało zupełnie charakter potopu. Takie zjawisko opiera się na zupełnie innym stanie atmosferycznym przed potopem; niektóre wiadomości o nim doszły aż do nas. Potop zatem jako przejście z dawnego stanu rzeczy do teraźniejszego, trzeba umieścić na początku dzisiejszego peryodu ziemi, który znowu tak długo nie trwa, jakby można przypuszczać wedle zwykłego zdania geologów. Raczej zdaje się zupełnie prawdopodobnem, że czas wiadomy tradycją określić możemy. Posiadamy w ręku miarę, za pomocą której się oznacza pierwotność podań albo zależność jednego podania od drugiego. Już i tradycje najczęściej tak bardzo są zatarte, że zwykle tylko wiadomość zaledwie nam się przekazała.

Wszelako dla nadzwyczaj wielkiego rozpowszechnienia tradycyi możemy wnioskować, że w licznych wypadkach są to pierwotne podania, które z czasem tem więcej łączyły się z cechami lokalnej natury, im więcej się zatarło pierwsze wrażenie bezpośredniego zjawiska. Przedewszystkiem stało się to, gdy lud przybył później do osad, w których powódź nie była nic nadzwyczajnego, czy to wskutek rzek wezbranych czy od cyklonów. Wtedy musiał koniecznie nowy obraz zjawiska przyrody wyprzeć pierwotne podanie starodawne i je zastąpić do pewnego stopnia. Z tego powodu dokładne opowiadanie babilońskie nie mogło nam się na nic przydać; inaczej podania ludów, które na morzu żeglugi nie uprawiały, Masajczyków i Litwinów, szczepów rolę uprawiających, które nie mogąc takich podań użytkować przekazywały je bez zmiany swym potomkom. Główne znaczenie w tej tradycyi z tych samych już powodów przypisać należy ludowi Izraela. Można sobie więc ziemię już przed potopem dosyć zaludnioną przedstawić; tu i owdzie okoliczności może sprzyjały, wskutek czego uszli może przed potopem ludzie, a potem stali się protoplastami nowych szczepów. Tak posiadali i przechowywali swą własną tradycję Izraelici, Sumero-Akkadowie, Babilończycy i Masajczycy. U niektórych narodów istniało kilka podań równoległych obok siebie, może jako własność poszczególnych plemion albo rodzin,

może także jako własność częścią stanu kapłańskiego, częścią ludu całego. Tak niektórzy tłumaczą początek dwóch źródeł w opowiadaniu Mojżeszowem; łatwiej tak wytłumaczyć też 3 czy 4 podania w piśmie klinowem; wedle Merker'a jeszcze dziś znajdują się u Masajczyków opowiadania tylko w posiadaniu poszczególnych rodzin.

Można przez studjum wykopalisk w Tell-Amarna łatwo udowodnić, że w połowie drugiego tysiąclecia p. Chr. wpływ kultury babilońskiej opanowywał Azyę przednią aż do Egiptu; na pierwszy rzut oka pozory przemawiają za tymi, co przypuszczają babiloński początek najstarszej tradycyi izraelskiej o potopie. Dzieje się to w pełnej mierze, atoli z pewnością nie zupełnie słusznie; dokładnie udowodniliśmy to co do strony przyrodniczej, ale także etyczne umotywowanie potopu nie jest zapożyczone. W Genesie jest potop potopem; w epopei Gilgamesz „serce wielkich bogów pragnie, — aby zesłali potop“. Powód nie jest podany. Wbrew przyrzeczeniu Ea zdradza zamiar ten we śnie Sitnapistimowi i radzi mu budowę korabia. I Sitnapistim okłamuje współobywateli, aby nie zdradzić się z powodami budowy. Potem rozpoczyna się powódź tak groźna, że bogowie uciekają, że kryją się jak psy na łańcuchu; Istar krzyczy i wyrzeka, bogowie czynią sobie wzajemnie wyrzuty, a Bel czyni Sitnapistima i jego małżonkę nieśmiertelnymi. Wkońcu trzeci jeszcze

punkt, który wedle mnie jest momentem osobistym; Noe i Sitnapistim (albo Hasis-Adra = Atrachasis czyli Xisutros) budują okręt; obaj używają drzewa i smoły, obaj wchodzą na okręt z rodzinami, zabierając także zwierzęta, obaj wypuszczają trzy ptaki, obaj składają w końcu ofiarę. Jużci tu i tam to samo, lecz zresztą, cóż mieli innego czynić? Jak chciałoby inaczej objaśnić ratunek ludzi i zwierząt? Wypuszczanie ptaków było ogólnie w zwyczaju na okrętach, ponieważ nie było ani kompasu ani kart morskich. Naturalnie podanie w klinowem piśmie wykazuje większą znajomość spraw żeglarskich; nawet o sterniku wspomina. Właśnie ta okoliczność, że tradycya w Genesie jest więcej prosta pod tym względem wykazuje, że nie jest zapożyczona w Babilonie; z pewnością byłaby więcej niewolniczo przejęta. Atoli przodkowie Abrahama, którzy jako słudzy Jahwego za wyższych słusznie się uważali od narodów ościennych, zachowali swoją tradycję całkowicie, bez przymieszki obcych pierwiastków; nie utworzyli też z tradycyi żadnej epopei. Ogólne podobieństwo pochodzi stąd, że praojcowie Izraelitów jako też Babilończyków, mieszkając w nizinach Eufratu i Tygrysu i w podobnych żyjąc warunkach, przetrwali w podobny sposób potop i o nim opowiadali. Później Babilończycy rozpostarli się znowu w onej okolicy; uprawiając na Eufracie żeglarstwo, zaznajomili się bliżej z wodą. Izraelici zaś stali się narodem

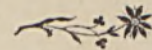
koczującym i pasterskim, zapomnieli pamięć o żeglarstwie; a pojęcie o potopie stawało się dla nich coraz więcej niepochwytne, czem mniej byli narażeni na powódź w swych siedzibach.

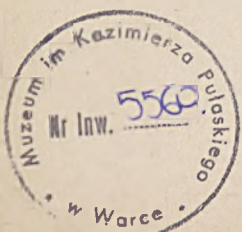
Dla tego też przekazali więcej przedmiotowy oraz wierniejszy opis zdarzenia, który jeszcze dziś w nas wzbudza uszanowanie i podziw dla tradycyi o wydarzeniu najdawniejszem i najwspanialszem, jakie kiedykolwiek nawiedziło ludzkość.



Treść.

	Strona
Przedmowa	5
I. Tradycje o potopie	7
II. Podstawy przyrodnicze potopu	21
III. Potop w świetle tradycyi	35
IV. Potop a chronologia	64
Zakończenie	74





Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu

wydala i poleca:

- Z wydawnictwa: »Głosów na czasie« wyszły
dotychczas następujące tomiki:
1. Adamski, I. X. Religia i moralność . . . —,60
 2. Rzymski, T. Dr. Wartość dóbr doczesnych —,60
 3. Nieudane próby państwa socjalistycznego,
tłóm. Wł. Horowicz . . . —,30
 4. Ruczyński, B. »Cel uświęca środki« . . . —,60
 5. Hozakowski, Wł. X. Jak dawno człowiek
żyje na ziemi? . . . —,60
 6. Ruczyński, B. Kościół i kultura . . . —,80
 7. Dennert, E. Dr. »Niech się stanie.« Obraz
stworzenia . . . —,60
 8. Kantak X. K. J. Państwo, naród, jednostka —,80
 9. Stark Tadeusz. O przyczynach występków
i sposobie ich zwalczania . . . —,60
- Biederlack, Ks. T. J.** Kwestya społeczna. Przyczynek do zrozumienia jej istoty i rozwiązania jej. Z siódmego wydania niemieckiego przełożył Dr. T. Rzymski . . . 3,20
- Ernst, E.** Obowiązek rodzicielski. Przyczynek do kwestyi wychowania młodzieży w czystości obyczajów . . . 2,—
- Hammerstein, L. X.** Sprawa robotnicza wobec wiary i społeczeństwa . . . 1,—
- Horowicz, Wł.** Prawdziwy katechizm polskiego robotnika . . . —,50
- Małecki, J. X.** Czytaj młodzieńcze! Rady i wskazówki dla młodzieńców idących do wojska . —,60
- Dr. Józef Mausbach.** Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety. Trzy rozpr. 2,—
- Proczek, K.** Znaczenie społeczne przemysłu domowego . . . —,25
- W kwestyi wychodźstwa polskiego.** 4 rozprawy 1,—
- W pogoni za prawdą.** Listy do akademika pożyteczne dla pań, słuchaczek wyższych kursów. Z włoskiego przez Aleksandra Molla. Serya I. 2,20
- Zimmermann, K. X.** Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa . . 1,—

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.